Redakcja tel. 136-00, 136-00. Administracja Żel 136-00, ul. Świrki (dawniej Karola) Nr. 3.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miesięczna z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr.
Od dnia 1 stycznia 1932 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy

Echo

CENY OGŁOSZEŃ.
Przed tekstem t. j. 1-sza strona 40 gr. za w. mm 1 łam. str. 4 łam. w tekście 30 gr., nekrologi 25 gr., zwycz. 15 gr. strona 10 łamów, drobne 12 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr. najmniejsze ogłoszenie 1.20 gr., dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej: ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej. Ogłoszenia adwokatów ryczałtem 25 zł. Ceny ogłoszeń niedzielnych są o 25 procent droższe.
Za 1 w. mm. w 1 łamie szer. 70 mm. (strona 4 łamów) w wydaniu prowincjonalnem 75 gr. Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 68008.

Rok XII Nr. 353 Łódź niedziela 20 grudnia 1936 r.

Na przeludnionych ziemiach Polski JEST ZBYT CIASNO.

Wczorajsze posiedzenie komisji spraw zagr.

WARSZAWA 20,12. Wczorajsze posiedzenie komisji spraw zagranicznych Senatu poświęcone było całkowicie dyskusji nad wygłoszonym w dniu onegdajszym expose ministra spraw zagranicznych Becka. Wszyscy mówcy, zabierający głos z uznaniem podkreślili nasze osiągnięcia w dziedzinie polityki zagranicznej. Co do zarzutu tajemniczości sen. Fudakowski oświadczył, że ważne są wyjaśnienia rządu o celach i działaniach polityki zagr., ale wyjaśnienia te nie mogą przekraczać pewnej miary, ażeby nie popaść w błąd, oparty na szablonie myślenia powojennego, że losy narodów rozstrzygają się na placu publicznym.

Po omówieniu znaczenia sojuszu polsko-francuskiego wzmocnionego przez ostatną wizytę Marszałka Śmigłego Rydza we Francji, oraz znaczenia naszego sojuszu z Rumunią, mówca przedstawił nasze stosunki z Rzeszą niemiecką. Mówca zaznaczył m. in. że pakt nieagresji z Rzeszą niemiecką stanowi doniosły instrument polityki pokojowej. Przestroga ministra przed zbyt nerwowym reagowaniem naszej opinii na wiadomości, podawane przez prasę oraz zapewnienia „że wielka i odważna decyzja ułożenia przyjaznych stosunków między nami i Rzeszą niemiecką, zachowuje nadal swą wartość" są wielkiej wagi. Ale dziwić się nie można nieraz wątpliwościom, jeżeli powstają one na tle przemówienia męża stanu tej miary, co minister Schacht. Byłbym wdzięczny — oświadcza mówca— za rozwianie tych wiadomości.

Następny mówca b. premier sen. Jędrzejewicz zaznaczył iż minister uznał za celowe poruszyć na oficjalnym forum międzynarodowym problem naszych interesów kolonialnych. Po raz pierwszy z wysokiej mównicy świata padły ważkie słowa w tej zasadniczej dla nas materii. Nie ma obywatela państwa polskiego, któryby nie rozumiał że rozwiązania zagadnienia kolonialnego wymaga nasza racja stanu, stosunki ludnościowe i zdrowa ekspansja gospodarcza, której na przeludnionych ziemiach Polski jest zbyt ciasno. W tej materii minister ma całą ludność za sobą.

W odpowiedzi na dyskusję w Komisji Spraw Zagranicznych Senatu, min. Spraw Zagranicznych Beck wygłosił przemówienie, w którym udzielił odpowiedzi na szereg punktów.

— Konstatuję u wszystkich członków komisji zainteresowanie faktem, że poruszyliśmy na gruncie międzynarodowym sprawy nasze demograficzne i ekonomiczne w związku z zagadnieniami zamorskimi kolonialnymi.

Technika życia zmniejsza świat, zbliża narody, a nie oddala. I dlatego nie mogę się zrzec ani myśli, ani działania takiego, któreby pozwoliło w chwili podjęcia międzynarodowej wymiany zdań, próby międzynarodowego porozumienia dla wyjścia z trudności życia ekonomicznego, by zabrakło tam naszego głosu.

Co do kwestii przemówienia ministra Rzeszy dr Schachta, chciałbym tu oświadczyć, że przed kilku dniami z ust własnych min. dr Schachta otrzymaliśmy kategoryczne stwierdzenie, że interpretacja jakoby jego przemówienie było skierowane przeciw słusznym interesom państwa polskiego i mogła być uważana za niezgodne z ułożonym między Polską a Niemcami stanem dobrego sąsiedztwa i nieagresji, nie odpowiada w najmniejszym stopniu jego intencji

Wojska niemieckie na froncie asturyjskim?

Założenie min w pobliżu portów hiszpańskich

LONDYN 20,12. Gen. Franco zawiadomił oficjalnie Foreign Office o założeniu min w pobliżu portów: Malagi, Almerii Kartageny, Walencji, Barcelony, Tarragony, Bilbao, Santanderu i Gijon.

KOMUNIKAT RZĄDOWY.

WALENCJA 20,12. Agencja rządu hiszpańskiego komunikuje: na froncie Malaga milicjanci dokonali wypadu na linię kolejową wiodącą z Boadilla do Antequera, przy czym wysadzili w powietrze pociąg z materiałem wojennym.

WOJSKA NIEMIECKIE.

WALENCJA 20,12. Hiszpańska agencja rządowa donosi, że na froncie asturyjskim pojawiły się wojska niemieckie, uzbrojone w niemiecki sprzęt bojowy i walczą pod rozkazami płk. Aranda.

Uroczyste powitanie oddziałów Obrony Narodowej

odbędzie się 10 stycznia.

WARSZAWA 20,12. Dnia 5-go grudnia jak wiadomo powołane zostały do życia oddziały Obrony Narodowej. Obecnie Min. Spraw Wewn. wydało zarządzenie do władz administracyjnych aby akcji tej zapewnić poparcie społeczeństwa i należyty przebieg. Uroczyste powitanie przez społeczeństwo oddziałów ochotniczych odbędzie się jednego dnia w całym kraju tj. 10 stycznia przy udziale szerokich rzesz ludności.

Trup na krześle.

Skarb w mieszkaniu samotnika.

ŁÓDŹ, dnia 20 grudnia. — W dniu wczorajszym dozorca domu przy ul. Zachodniej 18 mając jakąś sprawę urzędową do lokatora tegoż domu 64-letniego Aleksandra Suwalskiego, zaczął się dobijać do jego mieszkania. Ponieważ lokator nie reagował na to, dozorca zaniepokoił się tym i zawiadomił policję.

Gdy otworzono drzwi mieszkania ujrzano Suwalskiego siedzącego na krześle nieżywego.

Wezwany lekarz pogotowia stwierdził zgon. Śmierć musiała nastąpić przed kilku dniami.

Suwalski, emeryt skarbowy, żył w zupełnym odosobnieniu rzadko kiedy pokazując się poza swym mieszkaniem.

Uważano go za człowieka kompletnie ubogiego, gdy tymczasem rewizja wykazała, iż Suwalski w mieszkaniu swym posiadał około 10 kilogramów starych monet polskich i rosyjskich, stanowiących znaczną wartość. Ponad to okazało się że Suwalski posiadał dom w Lutomiersku. Mimo to żył i zmarł w skrajnej nędzy.

Policja zaopiekowała się pozostałymi po zmarłym przedmiotami. Zwłoki przekazano do prosektorium.

Jeszcze jedno aresztowanie

w związku z aferą porywaczy.

ŁÓDŹ, dnia 20 grudnia. — Jak się dowiadujemy w związku z porwaniem Binema Budzynera, o czym donosiliśmy już obszernie, nastąpiło jeszcze jedno aresztowanie.

Mianowicie zatrzymany został i osadzony w areszcie do dyspozycji władz śledczych szofer Marian Szczepaniak, zamieszkały przy ul. Składowej 30, który pracował na taksówce nr. 273 na zmianę z kierowcą Feliksem Balczyńskim, biorącym bezpośredni udział w porwaniu młodego przemysłowca.

Okazało się, że M. Szczepaniak wiedział o planowanym zamachu, udziału jednak w nim nie brał.

ZDARZENIA i WYPADKI

— Komisja sędziowska konkursu muzycznego Ministerstwa Spr. Wojsk. przyznała cały szereg nagród za kompozycje marszowe. Pierwszą nagrodę (600 zł.) przyznano p. Edwardowi Majowi z Krakowa.

— Wczoraj w Muzeum Techniki i Przemysłu odbyło się uroczyste otwarcie sali imienia Prezydenta R. P. Na uroczystości obecny był wicepremier Kwiatkowski i członkowie rządu. Sala im. Prezydenta Mościckiego jest pierwszą próbą zademonstrowania masom polskiego świata pracy zagadnień technicznych. Sala zawiera pomysłowe dioramy przedstawiające wnętrze laboratorium Prezydenta we Fryburgu oraz wnętrze fabryki w Mościcach itd.

— W Warszawie otwarto międzynarodową wystawę drzeworytów.

Podejrzane interwencje panów prezesów

Zamknięcie Stow, b. wojskowych na Wschodzie

WARSZAWA 20.12. Na terenie stolicy od pewnego czasu czynne było Stowarzyszenie b. wojskowych na Wschodzie. Stowarzyszenie to podawało się za sekcję zarządu głównego Legionu Śląskiego i posiadało prezesa honorowego w osobie Mariana Jaczewskiego. Stowarzyszenie Komisariat Rządu poddał obserwacji. Jak się okazało obaj „prezesi" zajmowali się zawodowo interwencjami w Min. Przemysłu i Handlu. Byli oni również figurantami przy wszystkich przetargach wojskowych za co pobierali większe łapówki. Stowarzyszenie zostało zamknięte. Jego sekretarz Kazimierz Bańkowski został aresztowany.



Za „wydzierżawienie" tramwaju
10 miesięcy więzienia,

ŁÓDŹ, dnia 20 grudnia.

Świetny pomysł miał 38-letni Jóżwiak Marian, który wydzierżawił w dniu 8 września br. tramwaj naiwnemu wieśniakowi 54-letniemu Janowi Sochaczewskiemu z Justynowa w powiecie łódzkim.

Sochaczewski, przybyły do Łodzkiej rzeźni miejskiej, nie znając miasta pytał się o drogę do Zielonego Rynku.

Trafiwszy przypadkowo na sprytnego oszusta, dał się przekonać, że robi świetny interes. Wpłacił na rachunek dzierżawy zł. 130. O swej naiwności przekonał się dopiero wówczas, gdy wytłumaczono mu, że został oszukany.

Wczoraj Sąd Grodzki zajmował się sprawą sprytnego nabieracza i skazał go na 10 miesięcy więzienia, biorąc pod uwagę dotychczasową 12-krotną karalność.

Gospodarze zawinili...
Niepotrzebne przeoczenia.

ŁÓDŹ 20,12. W związku z licznie zgłaszanymi przez osoby, pozostające w stosunku najmu pracy, reklamacjami o dodatkowym obciążeniu ich od zajmowanych lokali na rzecz pomocy zimowej— Miejski Obywatelski Komitet Zimowej Pomocy Bezrobotnym i Najbiedniejszym w Łodzi wyjaśnia, że obciążenie tymi świadczeniami przez podsekcje lub podkomitety odbywało się na podstawie rejestrów lokatorów, zgłaszanych przez właścicieli domów, gdzie nie było wzmianek o rodzaju zatrudnienia.

Należy w tych wypadkach zwracać otrzymywane zawiadomienia pod adresem właściwych podsekcji i podkomitetów z zaznaczeniem, że przypadające z powyższego tytułu kwoty potrącane są już bezpośrednio z poborów.

ZAMIAST ŻYCZEŃ ŚWIĄTECZNYCH.

Prezydent m. Łodzi Mikołaj Godlewski zamiast życzeń świątecznych i noworocznych złożył na pomoc zimową zł. 25.

Równocześnie złożyli ofiary z tym samym przeznaczeniem w.-prezydent Kozłowski zł. 10 w.-prezydent Pączek zł. 10 i dyrektor Kalinowski zł. 10.

KRADZIEŻ ZEGARA Z POCZEKALNI.
Cienie wielkiego miasta.

ŁÓDŹ, dnia 20 grudnia.

— Jakiś nieznany złodziej skradł zegar ścienny z poczekalni 8-go Dozoru Sanitarnego, mieszczącego się przy ul. Dworskiej 10. Kradzieży dokonano w dzień.

— Do mieszkania Karola Głogowskiego przy ul. Lipowej 52 dostali się złodzieje, otwierając drzwi wytrychem. Nic jednak nie zdołali wynieść i, spłoszeni przez lokatorów, zbiegli.

— Na posesji nr 7 przy ul. Wilsona złodzieje zaopatrzyli się w drób na święta, kradnąc go z komórek, stanowiących własność Czesława Rogowskiego.

— Na ulicy Zgierskiej z domu nr 67 wyjechał wóz, prowadzony przez Stefana Słabego, zamieszkałego przy ul. Limanowskiego 83, i wpadł prosto pod tramwaj linii dojazdowych. Dzięki przytomności motorowego Stanisława Raczkowskiego wypadek zakończył się dość szczęśliwie, bowiem tylko złamanie obu tylnych kół wozu. Woźnica wyszedł bez szwanku.

— Jaśkiewicz Walenty, zamieszkały we wsi Skotniki pow. tureckiego, jadąc wozem, przy zbiegu ulic Zgierskiej i Lutomierskiej, najechał na Helmana Szmaję, który doznał ogólnego potłuczenia. Poszkodowanego opatrzył lekarz pogotowia i przewiózł go do mieszkania (Lutomierska 21). Policja stwierdziła, że przyczyną wypadku była nieostrożność woźnicy.

— 36-letnia Marianna Fetzer, zamieszkała przy ul. Zarzew 14 podczas pracy w kuchni wylała na siebie wrzącą wodę, doznając oparzeń. Lekarz pogotowia opatrzył ją i pozostawił w mieszkaniu.



Czy Pim zgadł?
Dzisiejsza pogoda.

ŁÓDŹ 20,12 Przewidywany przebieg pogody w dniu dzisiejszym: Pogoda o zachmurzeniu zmiennym z większymi przejaśnieniami w zachodniej połowie kraju, a z drobnymi opadami i mgłą we wschodniej Temperatura jeszcze bez większych zmian. Słabe wiatry.

ODCZYT CZERWONEGO KRZYŻA

Staraniem Sekcji Odczytowej Oddziału Łódzkiego Polskiego Czerwonego Krzyża dzisiaj o godz. 12 min. 30 w sali PCK. przy ul. Piotrkowskiej 203-205 nacz. Edward Rosset wygłosi odczyt nt. „Oblicze demograficzne Łodzi". Wstęp bezpłatny.



ODWOŁUJĘ oświadczenie czynione w stanie nietrzeźwym, wobec świadków a mogące oczernić dobrą opinię p. Olgi Burkowej Alfred Liedtke.

Wiarołomna żona młodego lekarza.
Strzały w pokoju hotelowym.

WARSZAWA 20,12. W warszawskich kołach lekarskich wywołała niezwykłą sensację historia, której epilog rozegra się w najbliższym czasie w sądzie.

Młody lekarz żyd, dr Samuel R. z Nowego Świata, powziął podejrzenie, że żona jego utrzymuje zbyt bliskie stosunki z najlepszym przyjacielem jego, mecenasem C. Dla upewnienia się co do słuszności swych podejrzeń dr R. zaangażował detektywa, któremu polecił śledzenie swej nadobnej małżonki.

Przed 2 tygodniami doktorowa wyjechała do Zakopanego, nie wiedząc nic o tym, że w ślad za nią podążył detektyw, który nadsyłał swemu zleceniodawcy dokładne raporty o tym, jak i z kim spędza czas pani doktorowa. Stwierdził on, że wraz z panią R. przybył również mec. C., a po parodniowej dokładnej obserwacji zameldował telegraficznie lekarzowi, że sprawy zaszły b. daleko, wzywają go zarazem do natychmiastowego przyjazdu. Dr R. wsiadł do pierwszego pociągu, a gdy wysiadł nad ranem w Zakopanem i wkroczył do pokoju hotelowego swej małżonki, zastał tam również swego „przyjaciela" w sytuacji, która nie pozostawiała już żadnych wątpliwości.

Rozgoryczony mąż dobył rewolweru i oddał szereg strzałów do żony i jej adoratora, raniąc ich lekko. Nadbiegła służba, która lekarza rozbroiła. Rannych kochanków przewieziono do Warszawy, gdzie dr R. złożył już w rabinacie skargę rozwodową.

ZMIANA LOKALU WYDZIAŁU PRZEMYSŁOWEGO.

Zarząd Miejski w Łodzi podaje do wiadomości, że wobec zmiany lokalu Wydziału Przemysłowego, który z dniem 2 stycznia 1937 roku przeniesiony zost[...] na ul. Przejazd nr 36 prawa oficyna I [...]a twianie interesantów w dn. 28, 29 [...] dnia rb. zostaje wstrzymane. Czy[...] nie będzie biuro podawcze w lok[...] ul. Narutowicza 42.



Od rekordów sportowych do kariery politycznej.

„FRANKLIN — MÓJ SYN".

CIEKAWE SZCZEGÓŁY Z ŻYCIA ROOSEVELTA.

Waszyngton, w grudniu.

Matka Roosevelta, kobieta o niepospolitej inteligencji i kulturze osobistej oraz śmiałych przekonań, jest autorką książki: „Franklin, mój syn", która przynosi wiele ciekawych szczegółów o znakomitym mężu stanu. Podbija on serca wszystkich szczerym, czarującym uśmiechem.

Pani Roosevelt matka, z domu Delano, była jedną z pięciu sióstr, słynących z piękności. Rodzice jej zajmowali wielką posiadłość Duchess Country, gdzie pani Sara (Amerykanie lubują się w imionach biblijnych) przyszła na świat i pędziła lata panieństwa.

Mąż jej, znany finansista James Roosevelt, poślubiwszy ją, nabył posiadłość sąsiadującą. Całe 55 lat szczęśliwego pożycia małżeńskiego pani Roosevelt tam przeżyła i dotąd nie zmieniła miejsca zamieszkania.

Życie jej płynęło spokojnie, pogodnie w wielkim dobrobycie.

„Najwyższym ideałem, jaki wskazywałam memu jedynakowi — pisze pani Roosevelt — to, by poszedł

w ślady swego ojca,

by był prawym, dobrym Amerykaninem, wyrastającym ponad przeciętną miarę. Nigdy nie pragnęłam dla niego zaszczytów, a nawet nie przypuszczałam, by kiedykolwiek brał udział w życiu publicznym".

Jako dziecko i młodzieniec Roosevelt odznaczał się wesołością, śmiałością i ogromnym temperamentem.

Gdy był małym chłopcem, lubił gromadzić dokoła siebie towarzyszy zabawy i obejmować nad nimi komendę, gdyż jak mówił: „Nic nie robią, jeżeli ja im nie wydaję rozkazów".

W kilka lat później, będąc w Londynie w dniu otwarcia przez ówczesnego księcia Walii, a późniejszego Edwarda VII, muzeum w Kensington, Roosevelt wszedł na uroczystość, okazując jakieś pięknie wydrukowane złotymi literami zaświadczenie, nie mające nic wspólnego z odbywającą się uroczystością.

Podczas jednej z wycieczek do Europy obecny prezydent, zwiedzając jacht cesarza niemieckiego, ściągnął „na pamiątkę" pióro monarsze.

Szkołę średnią w Groton ukończył jako prymus, ale daleko większą dumą go napawał

zdobyty rekord

skoku o tyczce.

Na uniwersytecie w Harvard objął redakcję studenckiego pisma, w które tchnął wojowniczego ducha.

Zagadneniu sportu poświęcał całe szpalty. Wydrwiwał graczy hokejowych, brak formy u zwolenników piłki nożnej. Widzom zarzucał powściągliwość w oklaskach na meczach. Żądał stosowania opracowanych przez siebie środków bezpieczeństwa na wypadek pożaru.

Rodzina Roosevelta z zamiłowaniem odbywała podróże.

Za bytności w Europie jako student Roosevelt zakochał się w 19-letniej dalekiej swej kuzynce Annie Eleonor Roosevelt. W roku 1905 młoda para się pobrała, stając się wzorem małżonków.

Kariera polityczna prezydenta postępowała etapami,

szczebel po szczeblu,

aż osiągnęła najwyższe szczyty.

Po ukończeniu studiów Roosevelt pierwsze pole do prowadzenia namiętnych dysput politycznych znalazł w Stowarzyszeniu Inżynierów, którego był członkiem.

Zaczął coraz więcej poświęcać czasu sprawom publicznym.

Pewnego dnia, z ramienia stronnictwa demokratycznego, otrzymał mandat senatora. Od tej chwili duszą i ciałem oddał się polityce.

Nic, nawet ciężka i nieuleczalna choroba częściowego niedowładu, której się nabawił

po lodowatej kąpieli

nie potrafiło zatrzymać rozpędu jego działalności.

W senacie został przewodniczącym komisji leśnej.

Po wyborze Wilsona na prezydenta powierzono Rooseveltowi odpowiedzialne i zaszczytne stanowisko sekretarza marynarki.

W roku 1920 wystąpił on jako kontrkandydat Coolidge'a na wiceprezyden. Stanów Zjednoczonych, lecz tu doznał porażki. W dziewięć lat później objął czynności gubernatora stanu Nowego Jorku.

Prezydentem Stanów Zjednoczonych stał się w roku 1933.

Dworski.

Pomoc bezrobotnym to nie jałmużna, to obowiązek i nakaz sumienia.

MARIA POBOG

PIENIĄDZ i SERCE

Powieść współczesna

5

STRESZCZENIE.

Hr. Adam Gorzeński zrzekł się pretensji do milionowego spadku po ojcu na rzecz nielubianej macochy i postanowił sam, jako inżynier, zapracować na życie.

— Gdybym pracował — nie włóczyłbym się po drogach.

— A cóż to za „inne" względy? — indagował cierpliwie starszy pan.

Gorzyński zastanowił się chwilę. Prawdy powiedzieć nie chciał i nie mógł, a przecież człowiek, który tak się z nim obszedł życzliwie, nie zasługiwał na kłamstwo.

— Widzi pan — zaczął po chwili — człowiek, jak każda żywa istota, żeby się rozwijać potrzebuje światła, ciepła i powietrza. Nie tylko w fizycznym, ale i w moralnem tego słowa znaczeniu. I tym mocniej mu tych trzech rzeczy potrzeba, im bardziej ma prawo domagać się tego od otoczenia. Jeśli nie ma tego wśród otoczenie, trzeba iść gdzie indziej, a mianowicie tam, gdzie się tego człowiek nie ma prawa spodziewać.

— Nic z tego nie rozumiem — mruknął szlagon. — Ale.... zdaje mi się, że jesteś uczciwy facet. Ano, zobaczymy.

Po czym wziął lampę i mruknął do siebie:

— Światła, ciepła i powietrza... hm.

Gorzyński wszedł do wskazanego mu pokoju. Był to pokój narożny o dwóch oknach w dwie strony świata, umeblowany, jak wszystkie pokoje w tym zagadkowym domu — bardzo obficie. Ta obfitość umeblowania, zakrawająca na jakąś antykwarnię warszawską, czy skład mebli, zaczęła go już trochę zastanawiać.

Ale zmęczony drogą i wrażeniami, Gorzyński wymył się w zimnej wodzie i runął na łóżko. Ciągle dziwił się wszystkiemu, począwszy od dziwactw pana domu, skończywszy na wewnętrznym wyglądzie dworu aż wreszcie wmówiwszy w siebie że oto znalazł już pracę i spokój — przeciągnął się i usnął.

Rano, zjadłszy śniadanie, które mu ten że służący przyniósł, skoro tylko zadzwonił, świeży i wypoczęty udał się „do pracy" to znaczy do olbrzymiej biblioteki.

W dzień przedstawiała się ona mniej niesamowicie, gdyż dwa weneckie okna dawały dużo światła, a w staroświeckim kominku palił się już ogień. Wyjrzawszy przez okno, Gorzyński zorientował się, że biblioteka znajduje się akurat pod pokojem, który przeznaczono mu na mieszkanie.

Następnie wziął się do przeglądania książek.

Pierwszy stos, na którym rękę położył to były książki rolnicze i hodowlane.

Szlagon widocznie ukończył jakąś akademię rolniczą i wierzył po nowoczesnemu w wiedzę książkową. Dalej leżał cały stos książek o rybach, gospodarstwie rybnym i rybołówstwie, dalej o nawozach sztucznych i naturalnych, dalej o budownictwie drzewnym i obróbce drzewa, o polowaniu i tresurze psów, wszystko to w języku polskim, niemieckim, francuskim, angielskim i innych.

Zdziwiony najpierw rozmiarem biblioteki, Gorzyński zdumiewał się rozległą wiedzą jej właściciela. Przecież znajomość tylu języków nie mogła być czymś odosobnionym.

A cóż dopiero, gdy zobaczył tomy ściśnięte na półkach! Byli tam klasycy greccy i rzymscy w oryginałach, komplety dzieł wielkich pisarzy niemieckich, francuskich, angielskich i włoskich w ich ojczystych językach. Bardzo mało tłumaczeń — trochę ich w doskonałym polskim języku.

Widać było, że ten ktoś, kto zebrał tę bibliotekę, był człowiekiem nawskroś kulturalnym i oczytanym. Wyobrażając sobie, że to ów starszy pan właśnie, Gorzyński szukał po wszystkich książkach jakiegoś exlibris, czy też podpisu, któryby wskazywał właściciela i jego nazwisko. Ale tylko w kilku kompletach polskich autorów znalazł: „Exlibris — Łęgi Wielkie".

Takie rozmyślania przerwał mu lokaj, który wszedł cicho i skłonił się ze swym sakramentalnym: — „Podano do stołu" — na ustach.

Gorzyński ruszył do swego pokoju, aby się doprowadzić do porządku, gdyż w kurzu bibliotecznym zabrudził się niemożliwie.

Tu jednak czekała go niespodzianka.

Pośrodku pokoju, zajęta robieniem porządków, stała przepiękna dziewczyna. Wspaniałe, jasne blond włosy, ogorzała cera, ciemne oczy i śliczne rysy twarzy składały się na obraz godny Tintoretta, Greuze'a, czy Bóg wie kogo. Nóżki wyglądające z pod fartuszka były więcej niż zgrabne.

Gorzyński, zdumiony tym nieoczekiwanym spotkaniem, nie widząc wcale szczotki, którą trzymała w rękach, bąknął:

— Przepraszam, ale.... co pani tu robi?

Dziewczyna zaskoczona zarówno tym, że ją zastano przy robieniu porządków, które powinny być wcześniej ukończone, jak i tym, że ten piękny pan nazwał ją „panią", odpowiedziała zmieszana:

— Ja nie jestem... pani, tylko.... młodsza. Bardzo przepraszam, że dopiero teraz sprzątam, ale Józefowa nie mogła i mnie też zajęła...

— Ależ! To nic nie szkodzi! Proszę sobie nie przeszkadzać, bo ja tylko ręce umyję i zejdę na dół. Więc jak to się do panienki mówi?

— Zośka.

I znowu zaczęła się gęsto tłumaczyć i przepraszać, spiesząc się jednocześnie z robotą.

— Nic nie szkodzi — rzekł uspokajająco, gdy skończyła. — Proszę zawsze sprzątać wtedy, jak ja będę w pokoju.

— Ee! Pan to tylko tak mówi, a jak ja będę sprzątała, to pan się będzie krzywił!

— Ja się nigdy nie krzywię! — odparł Gorzyński, którego już zaczął bawić ten flirt z pokojówką. Odzyskał całkowitą pewność siebie i spokojnie przyglądał się z pod oka temu niezwykłemu zjawisku. Skończyła wreszcie i już całkiem zaróżowiona dygnęła śmiesznie i zniknęła za drzwiami zakłopotana.

Gorzyński siedział i myślał. — Więc to tak? Samotny staruszek taką sobie służbę dobiera?... Nagle skojarzenie tych dwojga osób wydało mu się wstrętne. Dlaczego? — zastanowił się. — Przecież mnie ta dziewczyna nic nie obchodzi....

I skrytykowawszy na surowo, postanowił nie myśleć więcej o pięknej pokojóweczce. Ale — jak na złość — nie myślał o niczym innym. Dopiero kiedy sobie niechcący przypomniał, poco przyszedł na górę — poderwał się na nogi. Szybko doprowadził się do porządku i zeszedł na dół.

Starszy pan, chmurny i skrzywiony, siedział przy stole i czekał na niego, nie ruszając jedzenia, które stygło...

Po lewej jego ręce siedział kot, po prawej sowa...

— Czysty Boruta! — pomyślał Gorzyński, wchodząc cicho, jak wszyscy w tym domu.

* * *

Po obiedzie Gorzyński wyszedł na spacer.

Dzień był ładny i prawie ciepły, a słońce, które już prawie zachodziło, oblało złotem wierzchołki sosen, otaczających dwór, kiedy, jak wczoraj wydał się Gorzyńskiemu nieforemny, tak dziś jeszcze gorzej: ot po prostu buda, nieudolnie z desek sklecona z przybudówkami ze wszystkich stron.

O historiach spadkowych Gorzyński już nie myślał. Wiedział, że ciotka Grotkowska postawi na swojem i nie pozwoli ruszyć kapitałów po ojcu z banku Lotariusa, a poza tym nie obchodziła go ta sprawa nic a nic. Takby przynajmniej wynikało z tematów jego myśli: przeważnie była to... ta właśnie pokojóweczka, którą przed obiadem zastał w swoim pokoju...

Wracając ze spaceru, Gorzyński natknął się na jakiegoś fornala.

— A cegój pon tu chce!? — zapytał ostrym głosem.

Gorzyński zdumiał się, ale odpowiedział spokojnie:

— Od wczoraj pracuję we dworze, w bibliotece. Wracam do roboty.

— Do jakiej roboty?! Do kogo!? — huknął nań chłopina jeszcze groźniej.

— Do kogo? — pomyślał. — Rzeczywiście nie wiem, jak się nazywa mój łaskawy chlebodawca.....

— Mój dobry człowieku — odezwał się wreszcie do fornala. — Przecież możecie iść ze mną i przekonać się, że mówię prawdę.

— O! Tak to nima! — zaprotestował fornal. — Panna Zośka! Panna Zośka! A pódźcie ino tutaj! — zakrzyczał w stronę dworu

D. c. n.

ECHA ZE STOLICY.

Życie Warszawy w kilku wierszach

W czasie obchodu 50-lecia uruchomienia wodociągów i kanalizacji w Warszawie stolica uczciła pamięć dwu zasłużonych twórców tej instytucji. Na terenie stacji pomp rzecznych przy ul. Czerniakowskiej wiceprezydent miąsta J. Kulski odsłonił pomnik głównego realizatora technicznego wodociągów i kanalizacji w Warszawie inż. Wiliama Heerleina Lindleya. Pomnik stanął wśród plantacyj stacji pomp rzecznych. Jest to 14-tonowy wielki monolit granitowy, wydobyty w czasie robót ziemnych na Żoliborzu. Na tle głazu widnieje płaskorzeźba inż. Lindleya w obrazie dłuta p. Soboltowej. Druga uroczystość odbyła się w pobliżu gmachu dyrekcji wodociągów i kanalizacji. Między ulicami Lindleya i Starynkiewicza znajduje się tu zieleniec. Na zieleńcu tym odsłonięto głaz z napisem: „Skwer im. Al. Grotowskiego, współtwórcy wodociągów i kanalizacji Warszawy, w 50-tą rocznicę ich uruchomienia (1886 — 1936).

* * *

W ubiegłym tygodniu zanotowano w stolicy 32 przypadki duru brzusznego, 7 rzekomego, 101 szkarlatyny, 1 jaglicy, 53 róży, 1 włośnicy, 1 drętwicy karku i wreszcie 39 gruźlicy, 32 dyfterytu, 12 odry, 37 kokluszu.

* * *

Naprawy poważniejsze wszystkich wozów miejskich, z wyjątkiem osobowych, dokonywane będą w centralnych warsztatach samochodowych, należących do miasta. Natomiast wozy osobowe będą reparowane w warsztatach prowadzonych przez przedstawicielstwa fabryk, które dostarczyły wozów.

* * *

W nowych dzielnicach mieszkalnych na Bielanach zaobserwowano pogorszenie się stanu bezpieczeństwa. Zwiększyła się liczba kradzieży, wobec czego mieszkańcy zabiegają o podwojenie liczby posterunków policyjnych oraz uruchomienie nocnych patrolów. Dodać należy, że mieszkańcy osiedla utrzymują na swój koszt kilku nocnych dozorców.

* * *

Na skutek starań Związku Pań Domu Zarząd Miejski uruchomi z dniem 14 stycznia 1937 r. tryletnią bezpłatną szkołę dokształcającą dla pomocnic domowych. Wykłady będą się odbywały dwa razy w tygodniu: we wtorki i piątki od g. 17 do 21 w gmachu Pierwszej szkoły rękodzielniczej przy ul. Kazimierzowskiej. Uczenice będą korzystały z ulg tramwajowych. Zapisy przyjmuje sekretariat Związku Pań Domu.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — godz. 4-ta po poł. Fryderyk Wielki, wiecz 8.30 Moralność pani Dulskiej.

Teatr Polski Karjera Alfa Omegi.

Adria. I. Pat i Patachon, jako więźniowie II. Ostatni poganin.

Casino — Ucieczka ku szczęściu.

Corso. Kapitan Blood.

Europa. Rok 2,000

Grand-Kino. Poświęcenie.

Metro. I. Pat i Patachon, jako więźniowie II. Ostatni poganin.

Miraż Miłość w czołgu.

Przedwiośnie — Cały Paryż śpiewa.

Palace — Mój pan mąż.

Rakieta — Weź serce me.

Rialto. Godzina pokusy.

Zachęta — 1) F. P. 1 nie odpowiada. 2) Wszystko dla zwycięzcy.

WYSTAWY.

Wystawa Radiowa i studia Publicznego łódzkiej Rozgłośni P. R., ulica Żeromskiego 115, czynna od godz. 10-ej rano do 10-ej wiecz.

Wystawa obrazów artysty malarza Laszenki, ul. Piotrkowska 113, czynna cały dzień.

Krateczki.

Znienawidzony kapelusz.

PIJANA NOC.

Jednym z najstarszych i nie najmądrzejszych zresztą przyzwyczajeń ludzkości jest miłość. Od czasów Ewuni, która zakochała się w Adasiu i miała ochotę zdradzić go z — wężem, wszystkie jej potomki kochają się najpierw w jakimś Adamie, aby go później zdradzić z tym trzecim, który z biegiem wieków przemienił się z węża w przyjaciela domu.

Od tego czasu, rzecz prosta, technika zarówno miłości jak i zdrady, posunęła się naprzód. Nie tak dalece wprawdzie, jak technika innych dziedzin naszego życia, ale w każdym razie Ewa dzisiejsza nie tak łatwo już daje się przyłapać na gorącym uczynku i swoje „kocham-szlocham" z tym innym robi już w sposób bardzo dyskretny. Kobiety potrafią, w razie potrzeby, sprawy te przeprowadzać bardzo delikatnie, zwłaszcza że własny ich, przyrodzony zmysł oszustwa z jednej strony, a wrodzona mężczyźnie łagodność i łatwowierność — z drugiej, ułatwiają im w wysokim stopniu zdradę.

Jeśli pisząc o miłości przechodzi się następnie automatycznie poprostu do zagadnienia zdrady, to jest to zupełnie naturalne i zrozumiałe, mało jest bowiem pod słońcem kobiet, któreby wcześniej czy później w myśli lub uczynku nie zdradziły.

Zresztą przedmiot tak kruchy i niepewny, jak miłość, który przecież — w gruncie rzeczy — jest pojęciem wyłącznie abstrakcyjnym, nie może nie być narażony na pewne szwanki w postaci zdrady.

Miłość w znakomitej większości przypadków jest niczym innym jak tylko sugestią. Młodzieńcowi w młodszym lub starszym wieku nagle zaczyna się wydawać, że nie może żyć np. bez Irenki. Gdy jednak zacznie żyć, dajmy na to, z Broneczką dochodzi do wniosku, że właściwie to wszystko jedno, czy dany objekt nazywa się tak czy inaczej. Chodzi tylko o to, aby sobie umieć pewne rzeczy wyperswadować i zastąpić imię trudne i niechętne do współżycia imieniem łatwiejszym.

Już jakiś znakomity poeta w piosence pt. „Nie będzie ta, to będzie inna" dał ludzkości niedwuznacznie do zrozumienia, że obojętnym jest czy będzie ta, czy będzie inna. Grunt, żeby była. Naturalnie może się zdarzyć, że mężczyzna wyjątkowo uparty chce mieć miłość akurat z Kasią a nie z Franią. Takiemu upartemu mężczyźnie mogę tylko poradzić aby cierpliwie czekał i umiejętnie postępował. Może się bowiem zdarzyć że napatoczy się jakąś inna Kasia a wówczas rzecz załatwiona albo też jeśli jest bogaty, sprawa jest wogóle bardzo łatwa do rozwiązania. Wystarczy, jeśli tylko powie:

— O ukochana, cały mój majątek złożę u twych ślicznych stópek!..

Skutek gwaratujemy w stu procentach Wszelkie reklamacje przyjmuje w ciągu trzech dni od daty uskutecznienia propozycji.

ALOJZY, ACH ALOJZY.

Alojzy Korczyk gwiżdże na kobiety. On tylko pije, a kiedy pije to kobiety dla niego nie istnieją. A kiedy nie pije, jest właśnie bardzo przepity i nie ma zupełnie sił do kobiet...

Z tych względów Alojzy nigdy nie wpada w konflikt z kobietami nigdy ich nie zaczepia nawet, gdyż jest jaknajbardziej zalany, słowem prowadzi się wzorowo.

Natomiast Korczyk ma inną wadę. Gdy się zaleje zaczepia mężczyzn. Na kobietę ani spojrzy, ale gdy jakiś przechodzień ma nos, który nie podoba się Korczykowi albo nosi kapelusz, który mu nie przypadnie do gustu, Korczyk musi go zaczepić i zrobić awanturę.

Podobnie rzecz się miała gdy Korczyk późnym wieczorem wracał do domu. Po drodze, na ulicy Limanowskiego, natknął się na Stanisława Walerskiego i chciał mu zrzucić kapelusz, który zdaniem Korczyka był paskudny.

Gdy Walerski bronił całości swego kapelusza, Korczyk wściekł się i dotkliwie Walerskiego pobił.

W konsekwencji Alojzy Korczyk skazany został na dwa tygodnie aresztu z zawieszeniem wykonania wyroku na dwa lata.

Jerzy Krzecki

RADIO-KĄCIK.

NIEDZIELA, 20 GRUDNIA.

Raszyn.

8.00 Sygnał czasu i pieśń „Ave Maria"
8.03 Gazetka rolnicza
8.18 Programy lokalne
8.50 Dziennik poranny
9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła OO. Dominikanów we Lwowie
Po nabożeństwie: Programy lokalne
12.03 Poranek muzyczny z Filharmonii Krakowskiej
W przerwie około godz. 13: Programy lokalne
14.00 Reportaż z życia
14.15 Program lokalny
14.45 Audycja dla wsi
15.15 Koncert zespołu Pawła Rynasa
16.00 Dialog Platona pt. „Tragedia Sokratesa"
17.00 Podwieczorek przy mikrofonie
W przerwie około g. 17.55: Ogłoszenie wyniku konkursu orkiestr mandolinistów oraz przyznanie upominków radiosłuchaczom
19.00 Szkic literacki — ze Lwowa
19.15 Programy lokalne
20.20 Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni
20.35 Programy lokalne
20.40 Przegląd polityczny
20.50 Dziennik wieczorny
21.00 Na wesołej lwowskiej fali: „Szopka lwowska"
21.30 Recital fortepianowy
22.00 Koncert orkiestry Tad. Seredyńskiego — ze Lwowa
23.00—23.30 Programy lokalne dla W-wy i Lwowa

ŁÓDŹ, jak Raszyn, oraz:

8.18 Koncert poranny — z płyt
8.45 Program na dzień bieżący
Po nabożeństwie: Koncert rozrywkowy (płyty z Warszawy)
Około g. 13: Anegdoty teatralne (z wystawy radiowej)
14.15 Koncert reklamowy
14.30 Poradnik sportowy dla robotników
19.15 „Wesoły dymek z komina": „Superheterodyna" (z wystawy radiowej)
19.35 Chór „Zjednoczone" (z wystawy radiowej)
20.35 Wiadomości sportowe lokalne

PONIEDZIAŁEK, 21 GRUDNIA

Raszyn

6.30 Pieśń poranna
6.33 Gimnastyka
6.50 Muzyka z płyt
7.15 Dziennik poranny
7.25 Programy lokalne
8.00 Audycja dla szkół
8.10 Przerwa
11.30 Audycja dla szkół
(Katowice nadają audycję lokalną)
11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa
12.03 Marsze w wykonaniu orkiestry wojskowej
12.40 Dziennik południowy
12.50 Co daje kobiecie wiejskiej przysposobienie rolnicze? — pogadanka
13.00—14.00 Przerwa dla Krakowa
13.00—14.30 Przerwa dla Lwowa
13.00—15.00 Przerwa dla Warszawy
14.00—15.00 Przerwa dla Katowic, Poznania, Torunia i Wilna (dla Łodzi do g. 14.57)
15.00 Wiadomości gospodarcze
15.15 Programy lokalne
16.15 Skrzynka językowa
16.30 Koncert solistów
17.00 Co Polska wniosła do kultury? — z Krakowa
17.15 Dialog Platona pt. „Tragedia Sokratesa"
18.10 Wiadomości sportowe
18.20 Programy lokalne
18.50 „Służebność" — felieton prawno - społeczny (Łódź nadaje audycję lokalną)
19.00 Audycja żołnierska
19.30 Koncert małej orkiestry P. R. z udziałem M. Saleckiego — śpiew
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Pogadanka aktualna
21.00 Programy lokalne
21.30 Koncert Pomorskiego Tow. Muzycznego — z Torunia
22.30 Muzyka ludowa polskiej kapeli ludowej Fel. Dzierżanowskiego
23.00—23.20 Programy lokalne dla W-wy i Lwowa

ŁÓDŹ, jak Raszyn, oraz:

7.25 Parę informacji
7.30 Program na dziś
7.35 Muzyka z płyt — z Warszawy
13.00 Koncert rozrywkowy — z płyt
14.57 Łódzkie wiadomości giełdowe
15.15 Koncert reklamowy
15.40 Rozmowa z dziećmi: „Boże drzewko"
15.50 Muzyka dla dzieci — z płyt
16.05 Tańce hiszpańskie — z płyt
18.20 Koncert skrzypcowy Br. Hubermana — płyty
18.45 Łodzianin na szerokim świecie: „Szukam pracy w Paryżu"
21.00 Muzyka lekka — płyty z Warszawy

WINSZUJEMY:

Jutro — Tomaszowi
Wschód słońca o g. 7.4
Zachód słońca o g. 15.2
Długość dnia g. 7.44
Ubyło dnia g. 8.46
Tydzień 51

Brawo polskie koleje!

Nic w naturze nie ginie.

SIERADZ 20,12. W początkach lipca rb. Bronisława Piątkiewiczowa nauczycielka szkoły powszechnej w Sieradzu jadąc pociągiem do Wilna, chcąc przesiąść się na stacji głównej w Warszawie na inny pociąg oddała tragarzowi swój bagaż, który idąc przed nią znikł w tłoku. Poszukiwania oraz kilkutygodniowe energiczne dochodzenie nie dało rezultatu.

Dopiero w tych dniach p. Piątkiewiczowa otrzymała pismo, że walizki jej znajdują się na stacji kolejowej w Brześciu nad Bugiem, które tam przybyły od granicy rosyjskiej. Onegdaj p. P. otrzymała swe rzeczy, a po przejrzeniu okazało się, że są wszystkie.

Dymisja sekretarza ŁOZA.

Niemiłe echa zawodów Łódź — Berlin.

ŁÓDŹ 20,12. Po zawodach zapaśniczych Łódź— Berlin w prasie niemieckiej ukazały się, niewątpliwie inspirowane przez pewne sfery, zarzuty przeciwko zarządowi Łódzkiego Okręgowego Związku Atletycznego, który był organizatorem imprezy.

Jak się dowiedujemy, Zarząd ŁOZA stwierdził bezpodstawność tych zarzutów, zmierzające do poniżenia godności sportu polskiego w oczach zagranicy.

Sprawa ta znalazła w łonie samego zarządu ŁOZA jaskrawy wyraz w postaci złożenia dymisji przez sekretarza ŁOZA Gerhardta Bernharda. Dymisja została przyjęta przez zarząd ŁOZA jednogłośnie.

Niedziela na boiskach

i w zamkniętych lokalach.

Program imprez niedzielnych jest następujący:

W WARSZAWIE:

W lokalu Szkoły Policyjnej przy ul. Krochmalnej 56 o godz. 18-ej odbędą się zawody sportowe Policyjnego Klubu Sportowego na rzecz zimowej pomocy bezrobotnym. Zawody obejmują m in. mecz reprezentacyj policyjnych Warszawy i Łodzi w boksie, zawody szermiercze, pokazy gimnastyczne, pokazy atletyczne itd.

Na stadionie Wojska Polskiego o godz. 19-ej finały pierwszego kroku bokserskiego

W lokalu Elektryczności o godz. 16-ej zapaśnicze mistrzostwa Warszawy. W programie mecz Legia — Elektryczność i Fort Bema — Rywal.

W lokalu Gwiazdy o godz. 19-ej mecz bokserski Gwiazda — Orkan. Jest to ostatni mecz o mistrzostwo klasy B okręgu warszawskiego.

W KRAJU:

W Łodzi walne zebranie Polskiego Związku Tenisa Stołowego.

W Lublinie mecz bokserski PKS — Polonia (Warszawa).

W Katowicach projektowany jest mecz hokejowy EKE (Budapeszt) — reprezentacja Śląska.

W Chorzowie mecz piłkarski ŁKS — AKS na rzecz bezrobotnych.

W Lipinach mecz piłkarski Ruch — Naprzód.

Cracovia.

We Lwowie otwarcie sezonu hokejowego. Projektowany jest mecz pomiędzy klubem Telephon Club z Bukaresztu a Czarnymi.

W Toruniu turniej siatkówki miast pomorskich.

W Bydgoszczy mecz zapaśniczy Pomorze — Brześć.

W Brześciu n/B. mecz bokserski Białystok — Brześć.

ZAGRANICĄ:

W Tartu występ drużyny gier sportowych warszawskiego AZS.

W Paryżu występ kanadyjskich hokeistów.

Telefony

Pogotowie Miejskie 102-90.
Pogotowie Czerwonego Krzyża 102-4
Ubezpieczalnia 197-65
Straż Pożarna tel. 8.

Ludzie zamożni najczęściej nie lubią płacić.

ŁÓDŹ, 20 grudnia.

Ludzie starzy pamiętają czasy, gdy o podpisaniu przez kogoś weksla mówiło się szeptem, a protest wekslowy stawał się skandalem. Czasy, w których kupowało się za gotówkę, a jak się nie miało gotówki,

to się nie kupowało.

Czasy, w których ludzie chorzy zadłużali się, by płacić lekarzowi, a inni sprzedawali srebro i klejnoty, by wyrównać honorarium adwokata.

Młoda generacja wzrasta dziś w zgoła innej atmosferze. Mamusie opowiadają w domu z dumą przy dzieciach, że skutkiem ścisku i zamieszania w sklepie kupiec pomylił się— na ich korzyść. Kupić i nie zapłacić— to dowód sprytu. Zaciągnąć zobowiązanie i zrobić się nieściągalnym — to dowcip.

Niedawno w gronie ludzi „z wolnych zawodów" opowiadał pewien lekarz, jak to go właśnie nabrano. Zgłosiła się wytworna dama, której zaaplikował serie kosztownych zastrzyków. Prosiła, by te zastrzyki dawał jej w domu i by kupił je, a rachunek wyrówna po zabiegach. Dzień w dzień przez 3 tygodnie jeździł ów lekarz do pięknej willi, dając zastrzyki jej właścicielce, noszącej znane nazwisko. Gdy przyjechał po raz ostatni, powiedziano mu, że dama wyjechała nagle na wieś. Czekał cierpliwie potem pisał, na końcu dowiedział się, że jego pacjentka od kilku lat pozostaje pod kuratelą swego męża, za zobowiązania nie odpowiada, a mąż nie ma zamiaru ani obowiązku płacić. Efekt: 20 wizyt i rachunek w aptece na 160 złotych.

Drugi obecny lekarz przypomniał szereg podobnych wypadków z własnej praktyki. Jak musi walczyć o drobne kwoty u ludzi, którzy

niczego sobie nie odmawiają

Jak z wyniosłą miną oświadczają mu pacjenci, którym życie uratował, że „może na drugi miesiąc", a potem nie poznają go na ulicy. Jak zamiast umówionych 50 zł. za kurację proponują mu „na odczepne" 10 zł. itd.

Ostatni zabrał głos adwokat. Oświadczył, że od 2 lat nie wyjeżdżał na wypoczynek i nie ma za co kupić sobie futra w miejsce skradzionego. Ale za to ma „po ludziach" kilkanaście tysięcy.

Czemuż nie ściąga?

Bo musiałby kancelarię swą przemienić na biuro procesowe z własnymi klientami, broniącymi się zajadle, finezyjnie, do ostatka przed płaceniem.

Czy są to klienci, którzy przegrali swe sprawy?

Przeciwnie, najczęściej tacy, którzy wygrali, którzy błagali o zastępstwo w procesach trudnych i ciężkich, a potem znikali bez śladu. — Mają „dobre nazwiska" i często wysoką pozycję społeczną. Ale płacenie uważają za zbyteczne i niemoralne.

Ktoś z obecnych rzucił myśl, że kara chłosty w pewnych wypadkach miałaby rację bytu: jako środek, uczący elementarnych zasad uczciwości. Dla jednostek „z lepszej sfery" mogłaby być chłosta na dywanie.

Patos szumnej reklamy otumania publiczność kinową.

Film polski potrzebuje solidnej opieki.

Film jest bezsprzecznie najmłodszą muzą która mimo ogromnej popularności tak strasznie musi się borykać z losem. Zanim film uznano za sztukę, dużo sił i zapału poświęcić musieli pionierzy tej muzy. Trud ich nie był daremny —pieczęć sztuki kinematografii przyznano, jednakże dzieła tych pionierów obecni kierownicy filmu jakoś nie kontynuują. Producenci pragną film uważać jedynie za nową gałęź przemysłu, która przynosić będzie zawsze duże zyski. W ich pojęciu film jest towarem, którego wartość zależy nie od walorów artystycznych, a kasowych. I jeśli filmy rewiowe cieszyły się przez pewien czas dużym powodzeniem —to otrzymywały nawet w biurach reklam prasowych tytuły „artystyczne", ponieważ przynosiły duży zysk. Walka inteligentnych jednostek pragnących filmu artystycznego z większością przemysłu w Ameryce i Europie jest dotąd trudna i stale znajduje się na martwym punkcie.

Taki sam rozłam istnieje wśród publiczności i prasy. Jedni uważają film za lekką rozrywkę, gorąco bronią płytkich komedyjek

i marnie skleconych sensacyj.

Im chodzi głównie o to, aby bez wysiłku myślowego, rozpostarty wygodnie w krześle, można było się dużo śmiać. Szefom propagandy danych wytwórni, wartość artystyczna filmu jest najzupełniej obojętna. Grunt, aby szumna reklama zrobiła swoje i zwabiła otumanioną publiczność do kin.

Mniejszość zaś to ci, którym leży na sercu dobro i rozwój filmu artystycznego. Prawdziwa prasa i inteligentna publiczność domaga się podniesienia zepchniętego w dół filmu do godności sztuki. Dzieje artystycznego filmu są identyczne niemal z historią literatury, w której także książki droższe i o nieprzeciętnej wartości mało znajduje amatorów kupna, natomiast książka z gruntu nowoczesna i tania, chociaż słabo napisana i bez wartości artystycznych, doczeka się nawet kilku nakładów.

Film potrzebuje koniecznie opieki ludzi inteligentnych, wykształconych — słowem tych, których sztuka interesuje. A w Polsce mamy przecież już taką instytucję, której jedynym zadaniem jest troska o rozwój sztuki we wszystkich jej odmianach. Tą instytucją jest Polska Akademia Literatury.

Obecnie coraz częściej czerpią filmowcy tematy do scenariuszy z bogatego skarbca naszej literatury. I jeśli książka jeszcze nie dotarła do wszystkich, nie przemówiła swym pięknem do rzesz Polaków, a nawet obcokrajowców— to tego dzieła napewno dokonuje film. Więc paląca jest kwestia opieki nad filmem. Głównie chodzi o to, aby perły naszej literatury

nie były szpecone,

okrawane i zmieniane w dowolne przeróbki scenarzystów. Jeśli dany utwór nie nadaje się do nakręcenia, brakuje mu akcji i tempa filmowego— nie brać go, nie przerabiać a nade wszystko nie spaczać myśli przewodniej autora. Jeśli film otrzymuje tytuł sławnej książki i nawet umieszcza się nazwisko autora, to obowiązkiem scenarzysty jest dać ową książkę, a nie urywki i to źle poprzerabiane i ujęte. Tu chodzi przecież o uwiecznienie tego dzieła na ekranie i zatracenie myśli autora równa się kradzieży i oszustwu.

I nad filmem artystycznym powinien PAL roztoczyć swą opiekę. Każdy scenariusz oparty na dziele literackim winien być najpierw przedłożony Akademii, która jest przecież od tego, aby tym dziełom nie działa się krzywda moralna.

Wówczas po odpowiednim skorygowaniu każdy film nasz historyczny, czy każda przeróbka filmowa powieści będzie w zupełności zasługiwała na miano filmu artystycznego, nakręconego według dzieła sztuki, jakim jest dana powieść.

Filmowi dzieje się obecnie, w dobie większego rozkwitu techniki —

ogromna krzywda.

Spychanie filmu z piedestału sztuki do poziomu jedynie interesującego towaru odbić się musi w przyszłości na dalszym rozwoju bardzo niekorzystnie.

Chodzi o to, aby ludzie odpowiedzialni zwrócili baczniejszą uwagę na kinematografię, która jako jedna z najmłodszych muz nie zasługuje na taką obojętność. Film jest sztuką i przedstawiciele sztuki powinni się nim zainteresować.

KARYGODNY OBJAW

uchylenia się od pracy społecznej.

ŁÓDŹ 15,12. Opodatkowanie się świata pracy na pomoc zimową nie jest jedyną i wyłączną formą współdziałania obywateli z władzami w zwalczaniu skutków bezrobocia i ulżenia doli tych, co nie posiadają zagwarantowanego bytu. Nie mniej ważną jest praca społeczna, bezinteresowna, której nie może zastąpić kilkuzłotowa wpłata od poborów miesięcznych.

Tymczasem cały szereg osób zgłasza się do Miejskiego Komitetu z kategoryczną odmową jakiegokolwiek udziału w akcji pomocy zimowej, co gorsza — osoby takie otrzymują zaświadczenia zwierzchników urzędów państwowych, utwierdzające w przekonaniu, że nie należy ich powoływać do pracy społecznej w tej dziedzinie.

Jest to objaw karygodny, bo przecież w mniejszym czy większym stopniu każdy prócz chronicznie i obłożnie chorych, może poświęcić godzinę czy dwie tygodniowo jako minimum dla współdziałania z Miejscowym Komitetem, który wreszcie zmuszony będzie publicznie ogłaszać nazwiska osób wykazujących zdecydowanie odmowne i obojętne stanowisko w tej sprawie.

Trzeba tylko bardzo chcieć...

Wielu z naszych czytelników przypomina sobie niewątpliwie fotografię młodego, przystojnego mężczyzny, umieszczoną w jednym ze styczniowych numerów naszego pisma. Pod fotografią była uwaga, że właśnie ten młody człowiek zainkasował okrągłą sumę 250.000 zł., którą wygrał na ćwiartkę losu loteryjnego.

Mało jednak kto zna historię tej szczęśliwej ćwiartki.

Było to przed samym Bożym Narodzeniem. Narzeczona pana Jana miała wielki kłopot, jaki prezent kupić swemu przyszłemu mężowi. Krawat, chusteczki, papierośnica i. t. d.— wszystko to zdawało się jej zbyt banalne. Chciała mu kupić coś, coby świadczyło, jak mu dobrze, jak mu najlepiej na świecie życzy. Przypadek sprowadził ją przed kolekturę i kupiła los.

Pan Jan był trochę nawet — jak przyznaje — dotknięty, tym dziwnym podarkiem w formie „świstka" papieru, ale wynagrodziły mu słowa narzeczonej:

— Tak chcę, by tobie było dobrze, tak chcę, by nam było dobrze, tak mocno, mocno chcę, że napewno wygrasz. Musisz wygrać.

Minęło parę tygodni. Nadszedł ostatni dzień ciągnienia czwartej klasy. Panna Irena wierzyła święcie, że milion padnie właśnie na numer losu jej narzeczonego. I nie zawiodła się. Jako rzecz samo przez się zrozumiała wysłuchała przez radio potwierdzenia oczekiwanej wiadomości. Ubrała się szybko i pobiegła do biura, by osobiście zawiadomić o szczęściu. Radości było wiele, lecz nagle pan Jan złapał się za głowę:

— Na miłość boską, gdzie ja nam ten los?!

Okazało się, że niepoprawny sceptyk, nie zwrócił nawet uwagi na to, co nazywał "świstkiem" i gdzieś los zapodział.

Skończyło się jednak szczęśliwie. Los się znalazł. Przy końcu lutego odbyło się huczne wesele. Małżeństwo żyje bardzo szczęśliwie, a pani Irena pytana często przez znajomych, jaki numer losu należy kupić, odpowiada:

— Numer tu nie odgrywa żadnej roli. Trzeba tylko bardzo chcieć.

W styczniu zbliża się znowu ciągnienie czwartej klasy. Znowu z koła padnie milion. Pani Irena jest w wielkim kłopocie. Wszystkim swoim znajomym musi kupować na gwiazdkę losy, gdyż innego podarku nie chcą od niej przyjąć. Martwi się jednak, że nie wszyscy będą mogli wygrać milion, choć każdemu tego życzy. Nie zapomina jednak, że poza milionem są jeszcze dziesiątki i setki tysięcy i wszystko to czeka na przyszłych właścicieli.

Pan nie ma serca!

POCZĘSTUNEK NA ZGODĘ.

P. Zygmunt Mamut jest człowiekiem dobrym ale lekkomyślnym.

Żonę kocha i szanuje, ale pomimo to, gdy żona pewnego razu zachorowała, zamiast po pracy wrócić czemprędzej do domu, dał się namówić kolegom i poszedł z nimi do knajpy.

Wrócił już dobrze po północy i dobrze podchmielony.

— Jak ci nie wstyd — przywitała go oburzona małżonka. — Ja tu chora leżę w łóżku, a ty się po knajpach włóczysz. Świnia tak robi.

P. Zygmunt ledwo, trzymając się na nogach opadł na krzesło i, dotknięty słowem "świnia", załkał żałośnie.

— Za co ty na mnie krzyczysz? Za co? Ja biedna sierota w nadymionej knajpie musiałem siedzieć i złopać zimne piwsko, a ty sobie leżysz w miękkim łóżeczku, po pijasz ciepły rumianek i jeszcze narzekasz? Niesprawiedliwa jesteś, Brońciu!

— Nawet mi tu wody nie miał kto podać! — żaliła się żona.

Ten zarzut był trudny do odparcia, p. Zygmunt podrapał się w zakłopotaniu w głowę, ale nagle zerwał się energicznie z krzesła.

— A sublokator nie mógł cię obsłużyć jak mnie nie było? Chrapie sobie i nic go nie obchodzi, że tu chora leży! Czekaj! Ja z tym draniem pogadam!

I pomimo protestów żony p. Zygmunt wszedł do sąsiedniego pokoju, gdzie spał smacznie sublokator, p. Jan Cyb.

— Panie Cyb. — potrząsnął nim gospodarz. — Świnia tak robi.

Sublokator obudził się, przetarł oczy i spojrzał zdziwiony.

— Czego?

— Świnia tak robi! — powtórzył p. Zygmunt. — Kobieta obok leży chora, nawet jej wody nie ma kto podać,, a pan się ułożył, jak kłoda, i chrapie. Gdzie pan masz serce panie Cyb.? Gdzie delikatność? Jak można chorą kobietę bez opieki zostawić i samemu się kołdrą nakryć! A może jej tam czego potrzeba? A może jej słabo? To co ma robić? Z łóżka dopiero takiego konia, jak pan, ściągać? Wstydź się pan! Nie spodziewałem się tego po panu! Drań pan jesteś i znać pana nie chcę. Pakować manatki i won z mojego mieszkania.

Ponieważ sublokator nie chciał wyjść z łóżka, p. Zygmunt zaczął się z nim szamotać, podbił mu przy tym oko i dopiero żona, która zerwała się z łóżka, osłoniła przerażonego sublokatora.

Skutkiem tego zajścia była sprawa sądowa, zakończona bardzo pogodnie. Strony się pogodziły, poszły na wódkę, a sprawę umorzono.

DWUZNACZNIKI

— Nie brak gałganów! — cieszył się fabrykant papieru.

— Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi! — rzekł więzień z celi 108 do więźnia z celi 109.

—Niech pan pobuja mojego wuja! — prosił dzierżawcę huśtawek grzeczny chłopczyk.

— Odwal się! zawołał górnik, uderzając kilofem w bryłę węgla.

—Kryzys okropny! Najwięksi finansiści nie robią prawie żadnych operacyj. Jeden z największych polskich finansistów w ciągu ostatniego miesiąca miał tylko jedną operację: operację ślepej kiszki!

— Abisyński intrygant— Ras Putin.

— Gdyby urodzili się bracia syjamscy, nazwiskiem Nelson: Podwójny Nelson!

Kto odprowadzi pannę?

UPRZEJMOŚĆ CUDZYM KOSZTEM.

O co się może pobić dwóch serdecznych przyjaciół? Naturalnie o kobietę.

W danym wypadku pobili się Aron Zajde i Samuel Kac. Kobieta zaś, o którą poszło, panna Dora Szpilman, zeznawała w sądzie w charakterze świadka.

— Oni się, proszę sądu, pobili o mnie. Myśmy wracali z urodzin koleżanki i oni się pokłócili, kto mnie ma odprowadzić.

— Chcieli obydwaj? — spytał sędzia.

— Nie. Żaden nie chciał. I jeden kazał drugiemu...

W świetle zeznań świadka i samych stron, zajście miało przebieg następujący:

Obydwaj .panowie z panną Dorą byli na przyjęciu. P. Zajde mieszka na jednym końcu miasta, p. Kac na drugim, a p. Dora na przedmieściu. To też, gdy całe towarzystwo o drugiej w nocy znalazło się na ulicy, wyłoniła się kwestja, kto ma p. Dore odprowadzić.

Obydwaj byli zdania, że kobiety samej o 2-ej w nocy puścić nie można, ale każdy z nich chciał zwalić obowiązek odprowadzenia na drugiego.

— Aron, ty pójdziesz z panną Dora — oświadczył p. Kac, to jest trochę po drodze do ciebie.

— Nie zawracaj głowy! Skąd po drodze?

— To najwyżej skręcisz kawałek.

— Nie chcę. Skręć sobie sam.

— Ja mieszkam zupełnie w innym kierunku. Nie bądź świnia.

— Nie mogę i już. Mnie bolą odciski i ledwo chodzę. Poza tym mam wstać o 7-ej rano też. Sie muszę wyspać!

— Nie łżyj! Ty przed dwunastą nigdy nie wstajesz.

Panna Dora obrażona tą kłótnią zaczęła się żegnać.

— Dowidzenia. Nie to nie. Bez łaski. Sobie pójdę sama.

Obydwaj panowie przytrzymali ją siłą

— Wykluczone! Pani o tej porze sama nie pójdzie! Aron panią odprowadzi.

— Wprost przeciwnie! Samek odstawi panią pod samą bramę.

— Niedoczekanie! W zeszłym tygodniu kto odprowadzał? Ja czy ty?

— Ty. No to co? Nie możesz się raz na tydzień przejść.

— Cham.

— Sam świnia.

Panna Dora machnęła ręką i ruszyła przed siebie. Ale panowie skoczyli za nią i znów ją przytrzymali.

— Wykluczone. Ja pani samej nie puszczę. Ten łobuz musi panią odprowadzić.

— Stój pani! Ten cham to zrobi na pewno.

Kto wie jak długo trwałyby te targi, gdyby p. Kac nie stracił panowania nad sobą i nie strzelił przyjaciela w zęby. To zdecydowało. Poszedł ten co dał. Ten co dostał wrócił sam do domu i całą noc myślał jak ukarać przeciwnika. Wybrał drogę sądową i uzyskał satysfakcję w postaci wyroku skazującego na 50 złotych grzywny.

Zimowe kłopoty lokatora.

Wiejska dziewczyna w mieście.

Stanowczo lepszy jest kaflowy piec od centralnego ogrzewania. Niestety, w domu w którym mieszkam, jest ogrzewanie centralne.

Od dwóch tygodni zaczęli już palić. Ale palą tylko wtedy, kiedy na dworze jest ciepło. Gdy dzień jest chłodniejszy, kaloryfery przestają grzać i w mieszkaniu jest zimno, jak w psiarni.

Zeszedłem specjalnie do piwnicy, żeby się porozumieć, z urzędującym przy kotle palaczem.

— Panie Antoni. — Spytałem. — Dlaczego jak jest ciepło to palicie ,a jak zimno, to nie?

— Bo w ciepły dzień uważa pan, mniej węgla wychodzi, jak w zimny. W zimny to trzebaby było kłaść węgla i by domu nie ogrzało. To już wolim nie zaczynać.

— Ależ przecież w ciepły dzień ogrzewanie niepotrzebne!

— Iii.... zawadzić, nie zawadzi. A my zawsze od czasu do czasu przepalić musiem, bo lokatorzy płacą.

— A co będzie zimą?

— Jakoś tam będzie. Żona mnie kożuch ciepły szykuje, okna w piwnicy zaopatrze, to tam nie przemarznę.

— Ale co będzie z nami, lokatorami?

Palacz, pan Antoni wzruszył ramionami.

— Z wami? Hm... Jak rura nie pęknie, jak się nic nie zepsuje, to i wy jakoś te zime przetrzymata.

Stanowczo wolę zwykły kaflowy piec. Centralne ogrzewanie, poza chronicznym katarem naraziło mnie na wiele przykrości. Przez centralne ogrzewanie opuściła mój dom panna Weronika Ptyś, procownica domowa, która specjalnie na to stanowisko przybyła ze wsi.

Kiedy po raz pierwszy ujrzała kaloryfer przyjrzała mu się ze zdziwieniem.

— Proszę pana — spytała co to za jenstrument? Zupełnie jak organy wygląda.

— To jest kaloryfer — wyjaśniłem,

— Karoliper? A jak się na tym gra?

— To nie do grania, Werończiu, tylko do ogrzewania. To jest taki piec.

Weronika już o nic nie pytała, ale gdy wieczorem wróciłem do domu, zastałem ją przykucniętą przy kaloryferze. Obok stał koszyk węgla.

— Co Weronika robi? — zdziwiłem się.

— Chciałam w piecu napalić. Zimno jest. Tylko nie wiem którędy się w totem piecu pali. Żadnej dziury.

Długo jej tłumaczyłem, że centralne ogrzewanie ma swój ogólny piec w piwnicy i że tylko tam się pali.

Nazajutrz przyszła do mnie zagniewana.

— Odchodzę, proszę pana. To nie dla mnie miejsce.

— Dlaczego?

— Przez te karolipery przeklęte. Mało grzeli, więc poszłam do piwnicy, żeby węgla do pieca przyłożyć. A tam jakiś umorusany facet do mnie powiada: „Co tam do pieca! Przystań panna lepiej do mnie, to tak nagrzejem, że w całym domu będzie ciepło".

Czego? Przez całą zimę mam do takiego smolucha przychodzić, żeby państwo nie marźli? Cholere w bok!

CZARUJĄCY UŚMIECH

SŁODKI PAN SĘDZIA.

— Złoty panie sędzia! Słodki panie sędzia! Jak jabym mogła powiedzieć takie brzydkie słowo na pana władzę? — załamywała ręce pani Ryfka Czeczot, której akt oskarżenia zarzucał, że pod adresem policjanta, spisującego w jej sklepie protokół, użyła słowa „łobuz".

—Panie sędzia najukochańszy!— biła się w piersi.— Jeżeli pan władza jest łobuz, to ja jestem rozbójnik, to ja jestem bandyta, to ja jestem Hipek w spódnicy! Za co jabym mogła coś podobnego powiedzieć?

Sobie przyszedł cichutko od tyłu do sklepu, nawet powiedział „dobry wieczór" i zaczął sobie spisywać protokół za handel po siódmej. No to co, że pisał? Nie wolno go? Czy on nie jest na to władza, żeby sobie pisał protokół? Pisz pan sobie na zdrowie!... I za co jabym go mogła tak obrazić, za co?

— Więc oskarżona— spytał sędzia — nie przyznaje się, że pod adresem posterunkowego powiedziała „łobuz"?

— Panie sędzia ukochany! Po pierwsze pod adresem nic nie powiedziałam, z powodu nie znam adresa tego pana. Po drugie, żeby nawet znałam, toby też tam nie poszłam z powodu jestem mężatka.

— Więc nie przyznaje się do winy?

— Nie mogię, złociutki panie sędzia, żebym tak zdrowa była że nie mogię. Jak pan sędzia każe, to ja sie przyznam, że zabiłam, że zamordowałam kogo pan sędzia chce! Ale „łobuz" na pana władze, ja nigdy nie powiedziałam.

Wobec nieprzyznania się oskarżonej do winy, sąd wezwał świadka, p. Reginę Zylberman, ekspedientkę w sklepie pani Czeczot.

— Czy świadek— spytał sędzia— był przy zajściu z posterunkowym?

— Co za pytanie, panie sędzio! Przecież ja pana władzy otworzyłam wtedy drzwi. Szefowa mnie potem dała w pysk.

— Czy świadek słyszał,. co oskarżona wtedy mówiła?

—Pytanie, czy słyszałam! Mówiła: „Regina, podaj szprotki z wystawy".

— A do pana posterunkowego nic nie mówiła?

— Broń Boże! Nic! Nawet pół słówko też nie mówiła.

— A nie była zdenerwowana?

— Skąd?! Szefowa cały czas miała na ustach czarującego uśmiecha...

Inaczej jednak wypadły zeznania posterunkowego i obecnej wówczas w sklepie klientki. I pani Czeczot pomimo „czarującego umiecha" została skazana na 2 tygodnie aresztu z zawieszeniem wykonania kary.

Incognito gwiazdy ekranu.

SPOTKANIE w POCZEKALNI.

Podobieństwo pany Reginy Szajn do gwiazdy ekranu, Marleny Dietrich, jest w kole jej znajomych znane i uznane.

P. Regina wie o tym, jest z tego dumna i pewnego razu usiłowała nawet podszyć się pod osobę boskiej Marleny.

Działo się to w poczekalni dojazdówek, gdzie do siedzącej na ławce panny Szajn, przysiadł się Izak Zabłudnik i po paru minutach rozmowy spytał:

— Chciałbym wiedzieć, z kim mam przyjemność?

I wtedy właśnie p. Regina uśmiechnęła się tajemniczo.

— Nikt w mieście nie wie, a pan by chciałeś wiedzieć?

Pana Z. odpowiedź ta niezwykle zaintrygowała. Zaczął prosić i nalegać. I wreszcie p. Regina uległa:

— Powiem panu. Ale żebyś pan ani słówka nie pisnął. Dietrichówna jestem.

— Kto?

— Marlena Dietrich. Incognito w Warszawie. Przyjechałam trochę zapoznać to miasto, w którym za mną szaleją. Jestem incognito z powodu boję się za owacje, za tłumy, za bankiety, za bale na moją cześć. Jestem zmęczona i cicho chcę spędzić te parę tygodni w waszym uroczym mieście.

P. Izak zrozumiał, że chcą sobie z niego zakpić. Nie dał jednak nic po sobie poznać.

— Więc pani — spytał — jest ta prawdziwa Dietrichówna z filmu? Aż mi się wierzyć nie chce. Dietrichówna, pokazujcie nogi!

— Po co?

— Chcę sprawdzić. Po nogach ja was poznam na pewno. Ja nogi Dietrichówny znam jak swoje własne.

— Tu w poczekalni nie można.

— To chodźcie do mnie. Ja tu mieszkam nie daleko.

P. Regina, uważając, że przygodny znajomy posunął się za daleko, wstała obrażona.

— Co pan sobie myśli? — oburzyła się — że z powodu gram czasem prostytutki, to jestem takowa? Na filmie mnie się wolno wypuszczać. Ja to sobię dla sztuki. Ale w życiu Dietrichówna do byle szmondaka nie pójdzie

P. Zabłudnik, dotknięty słowem „szmondak", zaśmiał się szatańsko.

— Dietrichówna! Kogo pójdziesz bujać? Mnie Zabłudnika? Starego kiniarza? Ja każdy film z Marleną widziałem cztery razy! Ja znam na niej każdą kurzajkę! Z kogo idziesz zrobić idiotę? Pasł won smarkata, bo cię tak kopnę, że cię cholera zdecimie!

P Regina cała w ponsach była bliska płaczu. Na szczęście stanął w jej obronie Dawid Zalcsztejn, który po stoczeniu zaciętej walki z p. Izakiem, powędrował z nim do komisariatu. „Dietrichówna" kosztowała obydwu panów po 20 zł.

GDY MONIEK ZAŻĄDAŁ PODWYŻKI...

Obliczenie szefa.

Dwudziestoletni Moniek Salpeter, z zawodu ekspedient konfekcyjny, zjawia się w gabinecie swego szefa i w sposób dość stanowczy żąda podwyżki.

— Dlaczego ma być podwyżka? Za co? — dziwi się pryncypał.

— Za to, że osiem godzin na dobę stoję za kontuarem.

Wywiązuje się ożywiona rozmowa. Wreszcie szef bierze papier i kreśli następujące rachunki:

W roku jest	365 dni
Ile ty pracujesz? Zaledwie osiem godzin na dobę, czyli jedną trzecią. co daje	121 dni
odchodzą też święta i niedziele czyli	52 dni
pozostaje	69 dni
W sobotę obchodzisz szabas, czyli pół dnia, co w ciągu roku daje	26 dni
Pozostaje po odjęciu	43 dni
Codziennie tracisz na obiad pół godziny, co przez cały rok da w sumie	13 dni
Pozostaje	30 dni
Korzystasz z dwutygodniowego urlopu, tj.	14 dni
pozostaje zaledwie	16 dni
Święta katolickie zajmują	12 dni
pozostaje	4 dni

W tym miejscu pryncypał nie mógł dłużej wytrzymać. Podarł papier i krzyknął:

— A gdzie są święta żydowskie? Gdzie kuczki? I tobie zachciało się podwyżki pensji? Wont, ty próżniaku!

Moniek zawstydzony opuścił gabinet szefa.

Skąd ta niesprawiedliwość?

POTOMKOWIE ADAMA I EWY.

Przy kawiarnianym stoliku siedzą panowie Kac i Bursztyn. Kac czyta gazetę, a Bursztyn się nudzi.

—Panie Kac, mów pan coś. Ziewa Bursztyn. —Nudzi się tak siedzieć.

— To rób pan coś.

— Ale co?

— Myśl pan sobie trochę

Bursztyn się ożywia

— Masz pan racje. Trzeba sobie trochę pomyśleć. Ale o czym?

— O czymkolwiek.

Bursztyn w zamyśleniu opiera głowę na dłoni. Zastanawia się o czymby pomyśleć. Wzrok jego błądzi po kawiarni i zatrzymuje się na twarzy towarzysza.

— Panie Kac!— odzywa się wreszcie. — Skąd się bierze taka morda, jak pańska?

Kac gniewnie spogląda z poza gazety.

— Panie Bursztyn! Co się pan zaczepia?

— Kto się zaczepia? Ja sobie tylko myśle! Zastanawiam się, dlaczego jedne twarze to są cacka, a drugie, że się niedobrze robi? — Dlaczego pan nie masz taką twarz jak Brodzisz jak Conti? Dlaczego oni są lalkami, a pan jesteś, można powiedzieć szympans?

— Panie Bursztyn! Odczep się pan odemnie bo pan możesz dostać w pysk.

— Co się pan obraża? Przecież ja tylko myśle. Ja się zastanawiam, skąd ta niesprawiedliwość? Jeden ma twarz, że jak on mrugnie na kobiety to wszystkie do niego lecą, a drugi może mrugać i mrugać, aż go oko spuchnie i żadna nawet na niego spojrzy.

Kac machnął ręką i udawał, że nie słyszy, a Bursztyn rozumował dalej.

— Naprzykład pan. Ja rozumiem, pan się wrodził w tatunia. Tatunio w dziadunia. Dziadunio w pradziadunia... Ale przecież musiał być ten pierwszy, co dostał taką twarz. I ja się pytam skąd on to dostał? Przecież wszyscy ludzie pochodzą od Adama. A Adam był bardzo przystojny mężczyzna. Ja go widziałem na fotografii. Ewunia też była niczego. Więc skąd taka twarz jak pańska? Z czego to się wzięło?

Pan Bursztyn westchnął ciężko i w zamyśleniu zsunął sobie z czoła kapelusz.

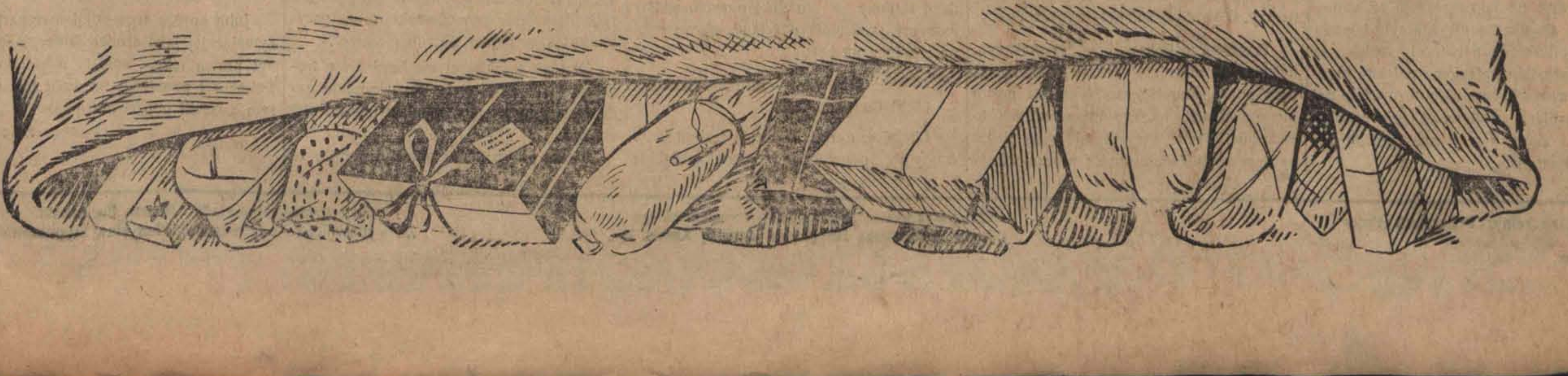
— Wiesz pan? Ja myśle, że to było tak. W zasadzie każda twarz miała być ładna. Ja miałem być lalka pan miałeś być lalka i nawet ta Cypmanowa, co na sam jej widok się traci apetyt, też miała być lalka.

Pan Bóg stworzył ładnych ludzi. Ale jak się potem wzięli do roboty ludzie, to zaczęli paskudzić. Zrobiła się masowa produkcja i towar zaczął się psuć coraz bardziej.

Nie wiesz pan? To samo jest w każdej branży. Jak szewc ma zrobić jedną parę obuwia, to on obrabia starannie. A jak fabryka wypuszcza dziennie parę tysięcy par, to czy ona może obrobić? Nie! Trochę par się uda, a reszta same braki! Rozumiesz pan? Pan właśnie jesteś ofiara masowe produkcji. Pan jesteś taka wybrakowana sztuka







Rekordy powonienia.
ŚWIAT ZAPACHÓW
jest mistyczną krainą czarodziejskich wrażeń

Mimo wzrastającego niewątpliwie osłabienia węchu u człowieka cywilizowanego, nie jest to wcale zmysł, którym możnaby pomiatać. Chociaż oko i ucho z biegiem czasu stało się głównym narzędziem odbierania wrażenia to, jednak wrażliwość węchu ludzkiego jest jeszcze nadzwyczaj wielka i przekracza znacznie wrażliwość odczynników chemicznych, którymi dysponujemy. Przecież Fischer i Pefzold w eksperymentach swych stwierdzili, że węchem wykryć możemy jeszcze jedną czterystasześćdziesięcio -milionową część jednego miligrama merkaptanu lub chlorfenolu w 50 kubicznych centymetrach płynu! Sukces więc nielada.

Ale pominąwszy to, trzeba jeszcze podkreślić, że zmysł powonienia dlatego ma niesłychaną doniosłość dla fizjologii ludzkiej, ponieważ w żadnym innym organie zmysłowym wrażenie nie stoi w tak ścisłym związku z rodzajem substancji, którą stanowi bodziec. Wydaje się, jakgdyby w akcie wąchania przychodziło w rzeczywistości do zetknięcia się duszy z materią, do wnikania i bezpośredniego odczuwania istoty materii. Stąd też nazwano zmysł węchu zmysłem metafizycznym, pozwalającym nawet wtedy rozeznać się w naturze zjawiska, kiedy już zmysł wzroku i dotyku zawodzi.

Ten metafizyczny pogląd na naturę powonienia, ta wiara, że wrażenia węchowe wprowadzają nas w najwewnętrzniejszą treść rzeczy, łączą nas z jakimś innym światem, polega na tym, że wywołują one wprawdzie afekty nagłe i gwałtowne, ale za to wyobrażenia ciemne tylko i mgliste. Węch jest podobnie, jak i pokrewny mu smak, zmysłem uczuciowym, co z konieczności związane jest z ciemnością i niejasnością wyobrażeń, niekontrolowanych przez logikę. Nic więc dziwnego, że wywołane w ten sposób silne afekty budzą w człowieku bardzo często wrażenia mistyczne, którym towarzyszą

tajemnicze dreszcze.

Świat zapachów, powiada pisarz francuski, Renee Fleury, jest jakby błękitnym, dalekim, czarodziejskim krajem, do którego wstępujemy tylko od czasu do czasu.

Ten mistyczny element, który tkwi w wrażeniu węchowym, wyzyskiwany jest w wielu ceremoniach religijnych rozmaitych narodów, jako środek do wywoływania odpowiedniego nastroju. Przy uroczystościach religijnych i kultowych nauczyli się ludzie prawdopodobnie po raz pierwszy odczuwać mistykę i rozkosz zapachów i świadczy to o głębokiej znajomości natury ludzkiej, jeśli kapłani usiłują kadzidłami przywiązać do siebie ludzi. Zwłaszcza kobiety podlegają temu czarowi najłatwiej i najszybciej.

Ten bezpośredni wpływ zapachów na afekty czyni zrozumiałym, dlaczego żaden inny zmysł nie wywiera takiego działania na nastroje ludzkie i stany duszy, jak zmysł węchu. Pierwszym uczuciem, które wiąże się z wrażeniem węchowym, jest uczucie przyjemności względnie nieprzyjemności, a zaraz za nim budzą się, jak zawsze przy silnych afektach, najróżnorodniejsze asocjacje ideowe i pamięciowe.

Wszystko to sprawia, że w praktycznym znaczeniu można zmysł węchu określić najlepiej jako zmysł dla bliskości, podczas gdy naprzykład oko jest zmysłem dla oddalenia. Zapach jest własnością która nie da się odłączyć od materii. Z tego jasno wynika jego wielkie znaczenie dla rozpoznania żywności, śladu, zdobyczy, czy prześladowcy, wreszcie odmiennej płci. Wszędzie gdzie napotyka się na charakterystyczny zapach, musi się też znajdować bodaj odrobina substancji, która ten określony zapach produkuje.

Dla zwierząt, ma zmysł węchu niepospolite, dominujące niemal znaczenie. U człowieka jednak, zwłaszcza u człowieka cywilizowanego, u którego daleko posunięty rozwój mowy i władz psychicznych pociąga za sobą nadmierny rozwój mózgu, a zwłaszcza płatów czołowych tegoż na niekorzyść ośrodka węchowego w mózgu, przychodzi do coraz to większego stępienia tego zmysłu, co kompensuje rozwój oka i ucha. Tylko ludy dzikie, znajdujące się jeszcze na najbardziej prymitywnym stopniu rozwoju psychicznego, odznaczają się uderzającą ostrością węchu. Tak samo u ludzi ślepych odgrywa on niemal bardzo ważną rolę.

PRZED ŚWIĘTAMI...



Doprawdy nie wiem co mam robić,
brak straszny forsy, a tu święta,
z mamoną plajta istna „krewa",
człek takich czasów nie pamięta.

Wczoraj gdym wścibił nos w pulares,
gotowym był do wszelkiej zbrodni,
znalazłem wewnątrz dwa guziki —
od kamizelki i od spodni...

Trudno jest przecież „tym" zapłacić,
trudno we fraku leźć na płoty,
kiedy sam sandacz dziś kosztuje
jeden kilogram — siedem złotych.

Zwlekam jak mogę, zwodzę żonę,
aby uniknąć tylko gromu,
dzisiaj jest cicho — a co jutro?..
Trzeba mi będzie zwiewać z domu.

Wyjdę na miasto i w sklepikach
wezmę co trzeba, pal to kaci,
dotąd płaciłem skrupulatnie,
niech Grecja za mnie raz zapłaci...

Albo się zwrócę do Endego,
który z bohemą kontaktuje,
z prośbą gwiazdkową i gorącą —
niech mi wieczerzę namaluje.

Niech wyrysuje mi sandacza,
trochę przekąsek, trochę wódki,
obok nakrycia mego kielich,
dobry do garści — nie malutki...

Przy tej „naturze" siądę sobie,
niech mi zazdroszczą różni łzawcy,
wytnę kieliszek i go połknę
za zdrowie moje i wydawcy.

Będzie to uczta jakich mało,
dla wierszoklety za rozrzutna,
jakże inaczej?.. Jest wódeczka,
a na zakąskę kawał... płótna.

ROM.



Złota moneta na podłodze.
Klient w sklepie.

Pewne pismo amerykańskie podaje następujące zabawne zdarzenie: Do wielkiego magazynu przyszedł pewien osobnik w celu nabycia jakiejś drobnostki. Klient stał przez chwilę bezradnie, gdyż w magazynie nie było nikogo. W pewnej chwili wzrok jego padł na ziemię i ztrzymał się na jakimś błyszczącym okrągłym przedmiocie. Podszedł bliżej i stwierdził z niemałym zdziwieniem, że na podłodze

leży złota moneta.

Pokusa była zbyt wielka. Gość obejrzał się bacznie na wszystkie strony i upewniwszy się, że nikt nie nadchodzi, schylił się skwapliwie i usiłował podnieść monetę, ale napróżno. Moneta była tak silnie przyklejona do podłogi, że niesposób było jej oderwać. Gdy podniecony, tym niespodziewanym oporem gość mocował się tak ze złotą monetą, poczuł nagle, że ktoś położył mu rękę na rabieniu.

Mocno stropiony gość oblał się rumieńcem wstydu i już otworzył usta, aby wybełkotać jakieś usprawiedliwienie, ale przeszkodził mu w tym głos sprzedawcy, który nagle zjawił się w tym momencie psychologicznym:

— Polecamy panu gorąco klej marki „X"..., którego doskonałość miał pan okazję stwierdzić przed chwilą.

Był to więc zwykły „trick" reklamowy, który przekonywał każdego klienta.

—oOo—

Przerwy w pracy
zapobiegają nadmiernemu zmęczeniu.

Sprawa walki ze zmęczeniem nie jest wyłącznie troską pracownika; zagadnienie to interesuje również każdy zakład pracy, ponieważ od zdolności do pracy robotnika zależy wydajność produkcji; walka ze zmęczeniem ma także znaczenie szersze, ogólne; zachowanie bowiem najwyższej sprawności rąk i mózgów roboczych jest podstawą kapitału narodowego.

Środkiem zapobiegającym nadmiernemu zmęczeniu robotnika są m. in. przerwy w pracy. Jak wykazały badania przeprowadzone przez Vernona w Instytucie Badania Zmęczenia Przemysłowego w Londynie, na właściwą pracę w ciągu dnia roboczego przypada około 90 proc. czasu. Pozostałą część zużywa robotnik na wszelkiego rodzaju przerwy, wśród których dużą rolę odgrywają spontaniczne okresy wypoczynku. Są to liczne „mikropauzy" dowolne lub też przerwy wywołane czynnikami natury technicznej, jak np. oczekiwanie na surowiec opóźnienie w pracy członka załogi itp.

Ilościowo największą rolę odgrywają przerwy spontaniczne, dowolne, będące niejako fizjologicznym środkiem obrony przed znużeniem. Zajmują one np. w kopalniach cztery piąte całego „straconego czasu".

Przerwy spontaniczne, niezorganizowane można lepiej spożytkować, zastępując je celowo stosowanymi przerwami wypoczynkowymi. Próby takie podjęte na terenie angielskich i amerykańskich fabryk w postaci 5— 10 minutowych przerw w pracy wykazały, że tego rodzaju skrócenie czasu efektywnej pracy zostało z nadwyżką skompensowane wzrostem wydajności pracy, zwiększającym produkcję stopniowo od 2—25 proc., a niekiedy i wyżej, zależnie od rodzaju pracy. Równocześnie zmniejszyła się liczba i czas trwania przerw spontanicznych, pod względem wypoczynku mniej wartościowym. Zjawisko podobne stwierdzono również przy pracy umysłowej. Należy jednak zaznaczyć, że dodatni ten wpływ regularnych przerw wypoczynkowych posiada znaczenie wyłącznie podczas pracy ciągłej, dostatecznie intensywnej, nie wywiera natomiast pożądanego skutku przy pracy, która się odbywa w rytmie nie uzależnionym od warunków technicznych.

Zima nadchodzi.
Tysiące ludzi jest
bez dachu,
bez odzieży,
bez jedzenia.
Ratujmy ich
od zimna i głodu.

PODSŁUCHANE

SPRAWY MIESZKANIOWE.

— Ile pan płaci komornego?
— 150 złotych miesięcznie.
— Czy razem z kosztami sądowemi?

CMENTARNE ALUZJE.

— Mężusiu, czy nie jestem dla ciebie skarbem.

— Niestety nie, skarby są najczęściej zakopane.

CZYSTOŚĆ.

— To skandal, w jakim stanie pozostawia pani mieszkanie! Wanna jest zupełnie dziurawa.

— Wybaczy pani, ale to nie moja wina. Wanna była taka jeszcze przed dwoma laty, gdy się tutaj sprowadziłam.

TAJEMNICA.

W cukierni spotyka się dwóch kupców:
— Panie F. — woła jeden oburzony. — jak pan śmie opowiadać wszystkim, że ja jestem idiotą?

— Panie K. — odpowiada spokojnie drugi — bardzo przepraszam, ale nie wiedziałem, że pan z tego robi tajemnicę.

D. L. AMES
Purpurowa maska

Powieść współczesna.
Przekład EUGENIUSZA BAŁUCKIEGO

STRESZCZENIE.

John Sixsmith przybył do Tangeru, aby zbadać przyczynę tajemniczej śmierci swego przyjaciela, kapitana Beazely Yorka. — Sixsmith spotkał w hotelu niespodzianie piękną i młodą milionerkę, Magdalenę van Winkle, w której oddawna był zakochany.

Na tarasie poznał młodego medyka Thornseta, który znał zmarłego Yorka.

Wieczorem poszedł z panną Magdaleną do Kasyna Międzynarodowego.

Tu zauważył podejrzanego Hiszpano, którego stawki według szyfru dały słowo Thornset. Następnego rana znaleziono Thornseta zamordowanego.

* * *

Kilka sekund stał nieruchomo jak posąg, czekając na jakąś reakcję ze strony Hiszpana, ale nic się nie zdarzyło i właśnie ta okoliczność najwięcej zaskoczyła Johna. Wszystkimi pięcioma palcami przesunął po włosach, co u niego oznaczało najwyższe napięcie myślowe. Ciągle panowała zupełna cisza, przerywana ciężkim oddechem Palmera.

Może Albez spał?!.... Ale od kiedyż normalny człowiek śpi z otwartymi oczami?.. Zdumienie ustąpiło miejsca strasznym podejrzeniom, bo oprócz tego, że senor Albez miał otwarte oczy, nie zmieniły się na jotę ani pozycja, ani wyraz twarzy.

Ze wzrastającym gwałtownie podnieceniem Sixsmith powtórzył próbę: Hiszpan siedział ciągle przy stole marmurowym w dziwnym skostniałym bezruchu. John zakreślił koło swoją lampką. Pokój był pusty.

Przyjrzał się uważnie okrągłej tłustej twarzy. Powoli zrozumiał wszystko.

Trzeci uczestnik narady był martwy... był martwy przez cały czas jej trwania. Zimny pot wystąpił Sixsmithowi na czoło, nie rozumiał, dlaczego nie wpadł na to wcześniej. Teraz wszystko się stało jasne: uporczywe milczenie senora Albeza, uwagi pana Yakuna, jego niesamowity, ohydny śmiech.

Posadzenie przy stole już nie żyjącego Hiszpana, zrobienie zeń uroczystego świadka rokowań handlowych z Mussa Ben Ruzim.... tak, to był żart w stylu Yakuna. Stały się zrozumiałe jego makabryczne dowcipy na temat zbytniej ciekawości ludzkiej, wypowiadane pod adresem człowieka, którego sam zamordował.

Jednak to jeszcze nie wyjaśniło zagadki, dlaczego i za co zabił senora Albeza. Ukarał go Yakun za niebezpieczne zainteresowanie się osobą herszta bandy, czy podejrzewał o zdolność do zdrady?....

— Dick... .— szepnął. — Niech pan tu się zbliży.... .

Słyszał wyraźnie oddech towarzysza, ale Amerykanin nie poruszył się, jak gdyby wołanie nie do niego się odnosiło.

— Palmer.... — powtórzył John.

Odpowiedział mu równomierny ciężki oddech. Sixsmith zapalił lampkę i skierował ją na twarz Dicka. Amerykanin siedział skulony w dziwnej pozycji, oparty jednym ramieniem o ścianę, głowę miał przechyloną na bok.

— Boże Święty.... — mruknął Sixsmith — Dick! Co panu jest?

Chciał szarpnąć za ramię i zbudzić towarzysza, pogrążonego prawdopodobnie w głębokim śnie, lecz w tymże momencie zrobił osobliwe odkrycie, od którego krew mu uderzyła mocno do głowy. W kręgu światła padającego od lampki ujrzał mysz przemykającą się po kamiennej posadzce przedsionka. Zdziwiło go niezmiernie szczególne zachowanie się zwierzątka: chciało uciec przed światłem, lecz nagle przerwało bieg, przewróciło się, drgnęło, wyciągając konwulsyjnie łapki i zamarło.

Zaczerpnął powietrza i nie oddalając się na włos od miejsca, w którym się znajdował, oświetlił podłogę u swoich stóp.

Między mozaikowymi płytami posadzki biegły cienkie druty mosiężne. Po dokładnym przyjrzeniu się stwierdził, że cały przedpokój pokryty przewodami jak siecią pajęczą. Szczęśliwy traf sprawił, że na tę wyprawę włożył buty o grubych podeszwach gumowych. Być może, tylko tej okoliczności zawdzięczał życie.

Teraz zrozumiał, dlaczego Yakun mówił, że się interesuje bardzo elektrotechniką. Przedsionek i sala w baszcie były pokryte przewodami o wielkim napięciu, których dotknięcie powodowało utratę przytomności, a potem powolną śmierć.

Dlatego też Yakun nie bardzo się troszczył o ochronę wieży. Po włączeniu prądu nawet mysz nie mogłaby się do niej zbliżyć.

Teraz przypomniał sobie Sixsmith, że przez cały czas Yakun nie zdjął jasnobrązowych rękawiczek. Musiały być gumowe.

Rozmyślając nad tym wszystkim John ściągnął ze siebie burnus, aby go użyć jako izolatora. Z lampką w ręce zbliżył się do Amerykanina i zrozumiał od razu przyczynę jego milczenia. Palmer miał jedną nogę na drucie mosiężnym, podeszwa jego buta okazała się dobrym przewodnikiem prądu, ponieważ nasiąkła wodą, gdy się wspinali po mokrych stopniach schodów; prawą ręką Palmer oparł się o ścianę dotykając drugiego drutu i w ten sposób był powoli a stale elektryzowany.

Sixsmith nie odważył się podnieść towarzysza gołymi rękoma. Jego wiadomości z zakresu elektrotechniki były bardzo skromne, więc się obawiał, że prąd może i jego unieruchomić. Byłoby przykro i głupio gdyby przy następnych odwiedzinach „pan Yakun" znalazł nieproszonych gości, chrapiących obok siebie spokojnie — jeśli obaj do tego dożyją, co było też pod znakiem zapytania.

John oprócz tego zdjął marynarkę i używając jej jako środka izolacyjnego, owinął prawą rękę, uniósł nieprzytomnego Palmera i przesunął na swój burnus, którym zaścielił poprzednio posadzkę.

D. c. n.

Redaktor naczelny: **Franciszek Probe**

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 196 (Żwirki dawniej Karola 2)

Za redakcję odpowiada: **Roman Furmański.**
Za wydawnictwo odpowiada: **Władysław Stypułkowski.**

Komu się szczęście uśmiechnęło?

Pełna tabela wygranych,

PIERWSZE CIĄGNIENIE.

100.000 zł — 4385 102442 184737
20.000 zł — 149720
10.000 zł — 108616 111318 180711
5000 zł — 90605 103178 191625
2.000 zł. — 166272 117317 97874 39998 155367
1000 zł — 10678 23584 34412 35332 71338 132303 164196 194874
500 zł. — 35865 36643 47825 87368 91363 129088 133606 145762 159350 177288 185706
400 zł. — 23103 23183 22608 49925 62383 90145 91726 162317 167685 173506
300 zł. — 13558 13583 18178 58048 64975 67220 73503 76973 95415 129067 132499 142367 155051 156712 164341 168566 180113 181994 194626
250 zł. — 5305 11700 14226 19539 26426 33544 36596 38614 38721 52576 54079 57920 62327 62921 65845 70246 71639 74826 77288 86101 93523 96085 102869 110637 112329 113923 118576 140902 142000 147331 155834 175066 177947 178977 180255 182948 183296 190982

STAWKI.

29 189 375 532 52 723 28 89 845 942 1420 553 92 2138 50 514 997 3006 140 41 432 615 47 4201 60 319 566 95 781 845 908 77 5023 94 100 357 90 718 6282 92 365 69 460 621 29 81 946 7077 114 73 529 723 874 984 8015 66 268 96 324 652 9378 458 68 673 879 992

10042 86 185 257 65 409 28 525 91 661 816 985 11348 82 725 830 12166 86 337 437 671 869 13197 243 402 682 14059 160 248 607 31 776 870 15214 58 95 520 943 16058 285 395 661 728 821 992 17263 345 86 444 629 858 18138 249 404 11 666 19039 241 402 725 64 84

20184 362 742 944 73 21082 104 278 350 99 456 79 625 771 22264 825 87 947 50 23020 76 205 386 625 900 32 39 24002 70 450 600 741 47 918 73 25434 657 737 88 847 906 26072 426 575 958 27071 387 406 653 761 978 28168 593 622 56 702 866 90 88 96 913 29262 424 563 798 940

30136 224 99 443 674 89 726 903 31027 404 737 945 32633 956 33148 236 48 317 482 509 601 970 34111 277 516 64 35157 363 523 860 36093 220 643 37082 196 297 431 516 74 777 89 38253 99 572 715 62 39030 96 372 344 638 732 835

40374 78 91 92 41151 221 81 96 465 580 617 794 889 42010 180 316 408 41 625 795 973 43034 157 237 362 444 826 44087 127 445 529 50 694 41 45612 913 46087 147 375 427 65 543 795 836 915 58 48073 321 49 51 548 64 682 742 49075 570

50060 66 182 459 810 51020 69 233 338 466 682 93 937 52247 478 682 966 53027 228 29 440 516 68 7996 54048 215 327 96 456 583 724 875 97 55509 44 670 856 56682 735 59 31 74 57025 68 98 559 75 678 58003 90 156 363 614 820 80 907 10 66 73 82 88 59158 267 93 327 35 712

60044 338 431 500 773 843 99 452 61023 55 114 18 308 22 589 99 748 902 62097 190 350 573 651 782 881 63194 361 463 73 583 875 88 973 64238 588 606 65205 64 360 826 66264 643 753 809 990 67009 131 314 91 404 552 64 86 841 947 68201 318 89 576 78 96 779 69134 443 600 10 70 724 57 859

70029 37 67 99 181 589 723 857 71009 343 827 82 933 72399 491 609 58 84 73055 201 68 346 544 621 714 851 78 951 74067 178 98 261 330 689 99 876 919 75295 409 25 629 712 90 863 89 76072 193 234 82 709 800 77143 81 348 68 450 571 835 78084 174 316 45 434 605 722 923 79156 511 31 739 60

80135 44 757 867 77 81145 280 491 757 885 961 82108 587 657 760 85 83131 368 499 668 84118 586 780 85305 446 715 86443 57 543 779 811 87016 871 916 83 88052 945 9067 277 663 49 839 78 922

90374 679 725 91038 213 88 304 630 55 [illegible] 811 29 92151 206 77 335 465 98 578 79 811 [illegible] 93309 94713 822 95 95477 920 78 96116 288 383 473 618 35 893 946 97231 362 423 60 707 54 98250 72 [illegible]3 643 798 964 99153 206 16 411 31 523 858 943 64

100130 75 249 310 748 823 962 10.106 2338 441 79 80 688 908 102085 243 382 650 777 103197 228 32 308 625 77 94 989 104057 211 20 37 79 315 405 671 942 105126 47 312 428 558 98 700 09 809 900 29 106097 130 221 544 758 925 107008 655 950 108359 557 664 766 109031 884

110024 41 96 184 270 469 786 827 111046 276 467 566 638 96 112043 80 329 92 522 85 [illegible] 984 113230 593 684 731 79 114213 87 368 683 808 991 115201 412 512 711 62 116572 630 719 809 117023 175 244 555 18162 469 612 701 830 961 119238 354 60 784

120037 443 64 869 937 59 121182 412 845 970 122052 86 145 332 47 54 400 900 123120 26 61 494 895 124167 336 [illegible]4 502 83 940 125051 87 420 519 792 837 126070 101 227 778 993 127268 306 548 780 128401 709 51 129024 101 202 316 61 493 609 765 854

130217 365 405 685 795 870 99 964 131055 416 692 966 89 132360 530 991 133208 360 653 134158 525 747 816 135141 421 522 643 822 23 54 945 136115 59 210 81 425 937 137154 248 81 435 561 791 138326 660 781 805 25 76 920 139271 301 414 528

140097 179 378 610 98 141195 241 442 529 606 67 99 919 142008 110 504 56 635 38 772 834 955 143085 265 70 418 883 144533 698 750 908 88 145113 429 619 772 856 146302 70 659 147085 365 486 547 56 630 51 57 751 148038 243 638 829 47 976 149128 280 362 444 509 77 98 819

150240 888 151352 57 355 614 60 728 52 89 90 152550 667 825 44 72 153093 289 363 462 595 699 704 39 164023 142 82 593 647 793 155245 87 561 710 78 156071 234 415 692 724 29 816 951 157059 333 545 776 158138 98 326 41 46 57 400 585 739 159062 276 343 434 54 86 843

160033 218 30 341 63 409 91 638 903 162069 254 436 71 894 163003 69 189 373 261 685 164051 64 291 341 165379 166073 105 337 99 947 167315 749 854 998 168234 339 55 91 857 169331 48 569 690 780 817

170114 309 918 171120 367 88 172422 621 75 939 173067 77 165 681 974 174050 90 176 258 433 625 772 175077 149 281 452 562 626 863 948 176053 188 423 54 72 638 824 98 909 69 177060 64 93 109 283 539 843 58 977 178485 643 937 179067 276 609 30 66 968

180180 206 87 338 654 725 51 181016 39 115 376 515 19 712 56 887 935 78 182179 255 407 542 92 654 67 859 183007 67 340 462 83 612 54 875 184007 181 374 99 422 852 937 45 86 185150 74 557 61 74 766 919 39 186181 317 427 83 550 693 187172 361 77 599 776 868 188296 430 508 641 831 917 36 189081 242 34 81 668 906

190256 393 458 837 987 191063 106 339 447 583 692 94 729 48 987 192087 171 245 439 559 50 823 193009 468 664 97 750 899 917 34 194276 436 501 24

CIĄGNIENIE DRUGIE.

25 tys. zł. — 152551
50 tys. zł. — 8430
20 tys. zł. —33927
10 tys. zł. — 4664 14719
5 tys. zł. — 132283 108306 105271 178580 186845 191363
2 tys. zł. 17763 66301 91730 137399 84303 156826 181803
1 tys. zł. — 26385 36485 48918 53534 10546 154262 72528
500 zł. — 6332 4029 23977 54753 58417 78176 131139 132271 133307 154022 173025 179484 194578
400 zł. — 25902 32014 44083 53225 71159 79114 89363 99804 102052 102492 136091 160885 173607 178318
300 zł. — 16321 37673 51090 60417 65691 68761 81775 93375 91062 111105 119243 145315 145597 151167 154344 175389 178262 96982
250 zł. —2194 9717 11698 12018 18518 26179 28296 46286 48099 53127 57933 59722 62577 69016 72028 97538 100325 114918 114633 114914 118518 123444 134855 138386 145363 147950 157530 176691 182448 186147 194671.

STAWKI.

198 503 88 696 854 922 1319 89 626 2319 26 876 3163 312 567 728 4096 5298 864 6707 805 7432 8177 87

10399 672 11184 799 845 12645 13516 888 979 15349 427 723 872 16027 17290 18509 19043 606

20182 426 21149 545 22814 23467 514 737 63 72 24705 71 991 25226 383 97 876 26095 373 27068 418 855 28221 614 875 29057 191 298 422 650 773

30131 388 437 871 31827 59 32656 33384 594 770 890 946 34227 397 35206 34 732 63 883 36180 534 855 37087 181 580 679 757 38516 657 39111 332 402 513 44 759.

41326 895 42027 489 549 85 853 55 43009 219 66 46057 283 463 90 610 899 47013 43 549 773 885 920 48293 613 702

50191 258 357 548 78 710 872 51354 583 52252 80 546 53728 77 54530 600 84 50 55132 493 56258 604 861 57111 389 58603 59755

60063 78 840 994 61206 795 63461 64031 225 391 800 65024 561 62 71 752 834 66127 222 316 43 638 67051 303 999 68292 442 69272 601 41.

70378 473 548 851 71073 72006 246 349 541 73031 613 855 74245 307 508 882 930 75385 942 76146 77365 962 78024 356 796 79251 386 458 602 54 721 933.

80105 713 91 81665 767 812 23 30 82238 394 555 83087 134 494 495 671 842 957 85374 858 959 86883 955 87512 88375 944 89474 574 613 985.

90081 115 274 390 777 91174 836 92154 902 93358 711 810 950 94356 614 46 89 95012 304 96412 808 97434 748 804 98554 759 95 99367 569

100112 629 101214 658 889 946 102206 95 629 103076 92 519 641 104117 105049 244 405 689 870 106449 637 108416 565 615 980 109161 800

110163 111246 350 112121 256 349 83 770 891 113062 84 169 79 97 405 564 90 114154 854 115404 91 602 116204 80 391 436 79 507 692 817 117251 321 37 92 1118330 482 619 852 119077 430 574 827 906

120000 350 421 546 121105 122087 326 28 570 123416 124575 84 125766 70

130657 732 818 39 933 131517 638 132453 133030 255 134121 64 384 829 136844 137077 80 311 928 138000 268 93 681 139019 338

140597 141218 467 572 143103 332 406 575 144584 91 146013 78 143 390 447 577 147046 602 702 18695 787 149171 446 906

150227 946 151262 842 49 152685 873 903 87 153801 903 154213 41 155121 436 79 592 672 740 156200 304 158489 516 655 159507 53 695

160064 152 689 161638 162000 193 303 683 163374 882 164164 749 875 165559 605 907 166131 253 510 671 983 167272 788 837 168116 52 99 575 169290 322 437 50 98 783

170151 65 221 336 92 508 851 171570 172124 666 17382 74049 248 350 916 28 175084 176051 227 373 177042 213 548 787 178131 688 948 179037 65 619

180090 261 609 181134 215 716 182271 556 630 712 902 65 183365 563 620 184418 686 989 185937 186147 86 931 188414 711 189311 463 823

190116 513 854 922 70 191148 97 927 192906 193021 205 194513 776

TRZECIE CIĄGNIENIE.

STAWKI.

70 126 88 961 95 1181 252 2405 77 618 991 3172 349 4202 790 814 5112 664 880 6054 455 543 813 7927 59 8323 46 59 740 9172 351 683

10071 151 270 390 919 11397 470 12129 313 95 13596 900

14029 49 450 15018 10 636 16344 17032 157 233 459 514 612 907 18018 374 652 19560

20404 612 966 21331 56 22094 257 97 850 23726 863 24299 589 906 25017 197 450 72 26044 27248 901 28526 637 765 29060 88 385 617 80 711 84 952

30255 493 31712 984 32051 68 141 280 411 22 33204 597 990 34105 35626 75 933 58 36280 505 21 736 828 74 37129 55 458 38123 244 361 871 994 39273 461 888

40161 506 55 703 976 41645 779 42237 404 915 43143 347 405 893 44186 233 45239 455 878 6019 47702 48221 441 516 49042 397 481

50224 390 443 98 556 799 51126 283 432 52034 201 670 53116 445 547 639 54561 95 55014 66 437 42 520 790 979 56300 494 536 691 7[illegible]5 921 57293 868 904 58681 59217 405 986

60048 266 301 734 62024 132 65 598 610 831 68 63070 475 538 817 64194 207 359 65141 271 973 66254 562 661 67190 350 969 68077 439 999 19120 350 499

70231 360 84 622 71203 408 754 814 909 72453 795 73044 91 543 699 75471 704 75970 76912 77495 824 928 78064 331 55 450 831 79562 814 992

80220 556 793 81221 425 51 631 82234 372 95 569 711 33 48 83014 168 433 819 84225 356 756 85115 902 38 86031 57 791 853 87536 98 751 97 812 88344 526 885 89133 363 440

90782 963 77 91050 176 294 519 731 894 924 92237 93355 748 941177 95078 207 306 971 96485 653 82 859 98341 465 501 99330 837 990

100385 522 646 919 60 101059 166 312 623 866 902 102146 461 597 727 103148 436 66 558 884 790 104389 617 818 24 105647 924 106495 624 777 107407 848 63 108426 109067 129 310 408.

110200 16 111699 890 112141 60 65 680 811 1113455 114378 85 982 115126 70 472 541 116343 622 117081 336 118327 435 37 119057 468 713 60 819 75.

120050 140 367 597 715 966 121738 122013 425 528 650 774 123330 547 614 124221 517 125173 610 94 127080 425 505 835 927 128291 349 501 09 16 772 1297177.

130665 726 811 84 131515 22 78 674 92 840 63 132411 133120 697 134077 386 733 897 135333 447 780 136004 134 656 138677 871 139585 690 777.

140265 471 813 141470 549 923 29 142257 487 864 80 143117 666 144244 666 145112 29 380 585 654 72 737 146316 828 960 147320 406 576 856 989 148278 514 19 660 92 149116 610 740 47.

150043 235 151274 509 731 152018 155 738 83 153368 154022 129 349 851 155056 80 314 452 807 157024 550 76 816 20 158029 417 48 600 159068 440 65.

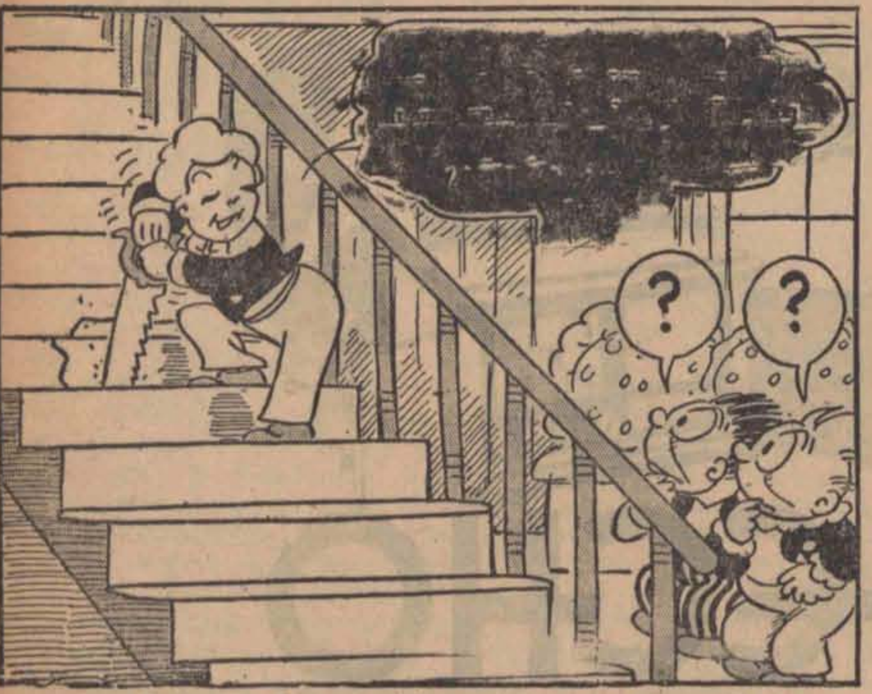
160463 666 797 824 161202 333 508 910 64 162077 183 163492 609 164343 473 529 165419 534 828 958 98 166108 246 77 449 55 167088 185 168106 294 400 169065 377 97 407 864.

170755 171053 77 206 52 406 525 172520 1732136 477 94 686 715 34 988 174637 175168 255 93 780 949 176033 412 630 941 48 58 178158 282 395 827 179032 484 722.

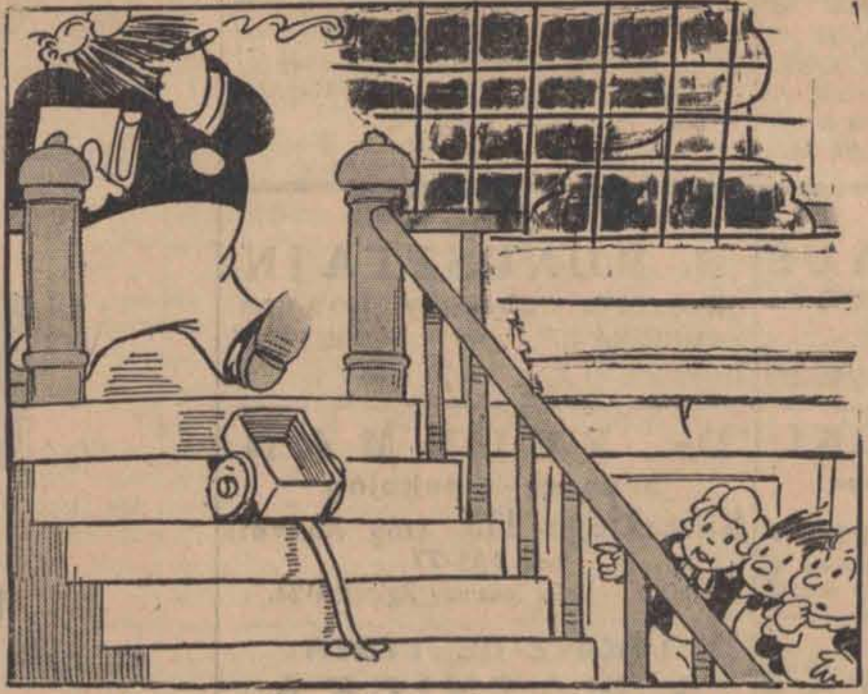
180737 866 181186 395 422 533 727 182069 127 46 601 786 818 90 9183001 510 184051 161 238 40 524 185215 342 627 63 98 186308 64 515 61 187195 317 188642 189351 84 474 818.

190497 192501 912 67 104606 358 921.

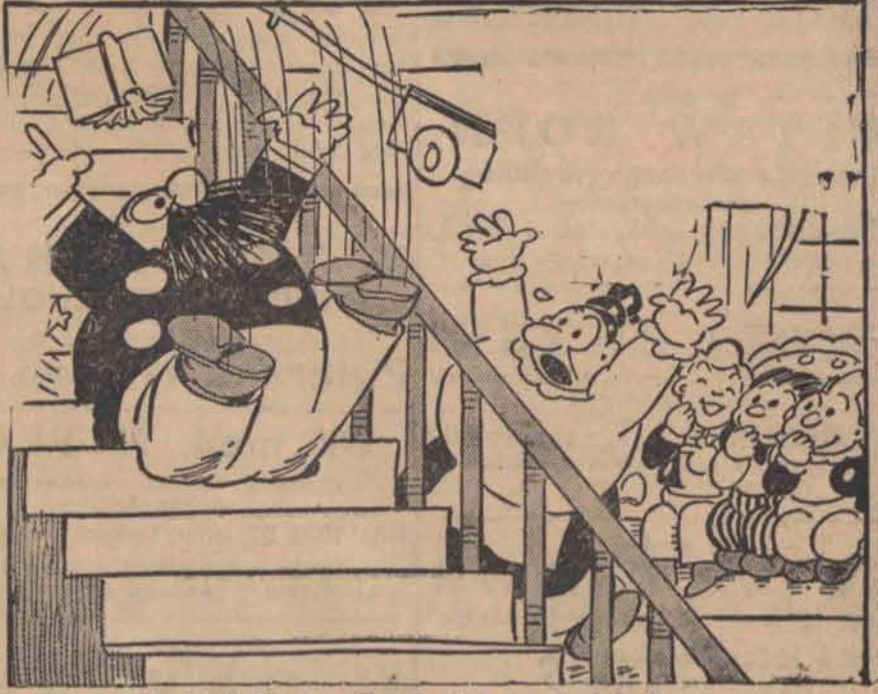
Wicek i Wacek na szerokim świecie.



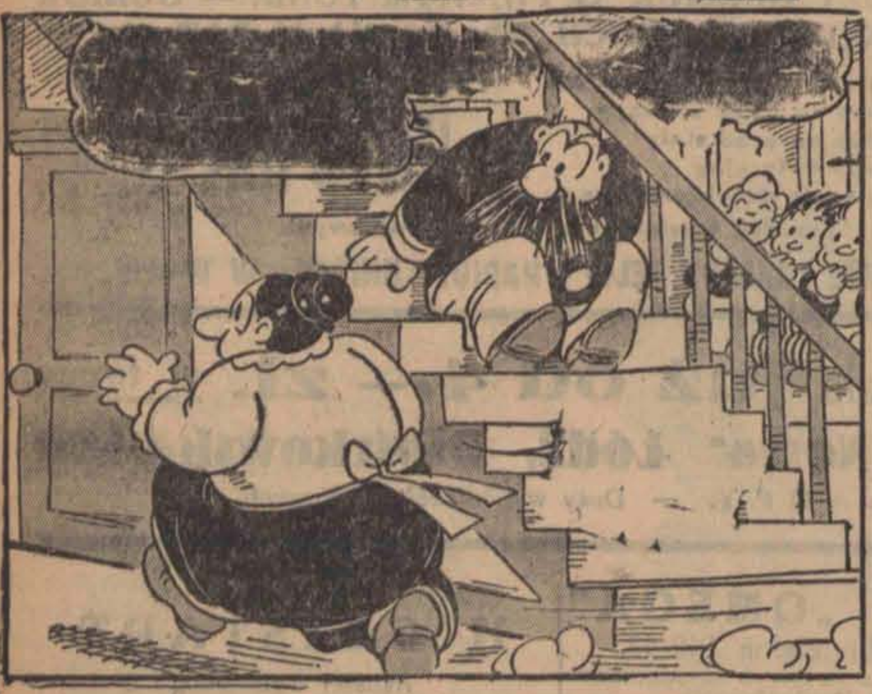
Rollo: — Patrzcie dobrze chłopcy, a nauczycie się czegoś nowego, mimo, że będę robił tylko to, co wy już często próbowaliście, ale nie zawsze z dobrym skutkiem! Ha — ha — ha!



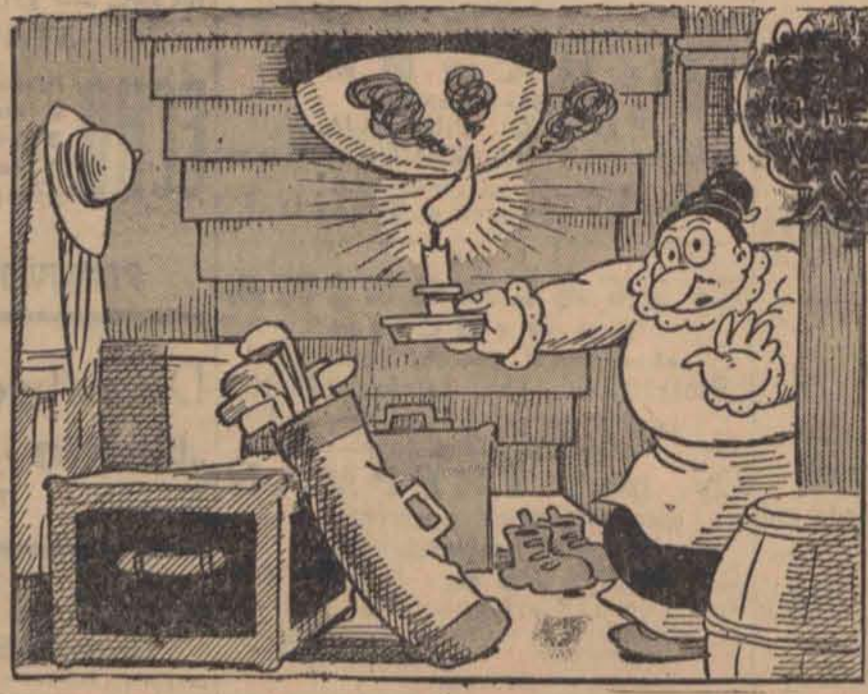
Wuj Tom: Hm — Dobrze się wyspałem, teraz nie zawadzi trochę poczytać!
Rollo: — Widzicie, ten wózek stoi na właściwym stopniu i zakrywa wyrżnięte miejsce.



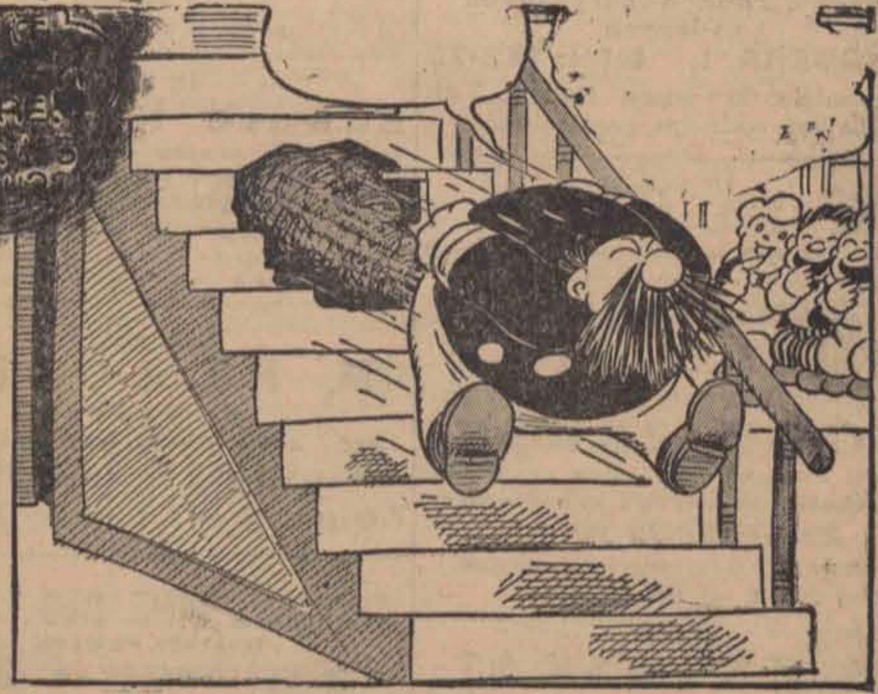
Ciocia Tekla: — Tomie, jak ty chodzisz?
Rollo: — Wiedziałem, że kopnie wózek, kiedy go zobaczy, zamiast go obejść z boku. I za to został teraz ukarany.



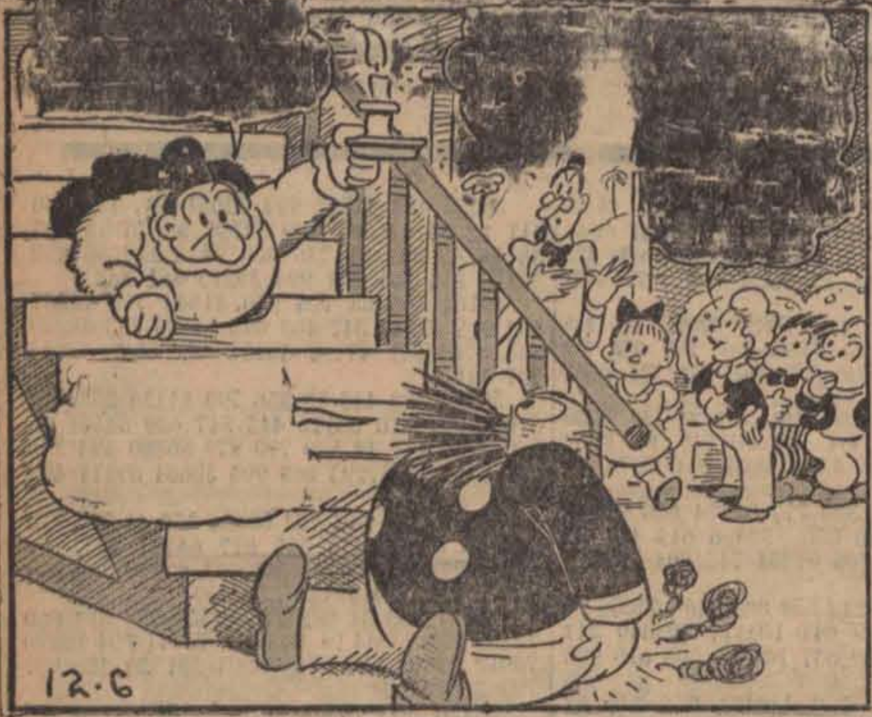
Wuj Tom: — Słuchaj Teklo, nie mogę się wydobyć. Idź do schowka pod schody i wypchnij mnie !
Rollo: — Ręczę, że z tego wyniknie wielka awantura.



Ciocia Tekla: — Och, jak tu ciemno. Gdzie ty jesteś Tomie? Te świece też są do niczego. Już dawno mówiłam, że tu trzebaby zrobić okienko, aby sobie nosa nie rozbić.



Wacek: — Dlaczego on tak kwiczy jak zarzynany prosiak?
Wicek: — Ciocia Tekla potrafi go ruszyć z miejsca. Ha — ha — ha !
Rollo: — Pan Tom nie lubi pieczeni z... własnego mięsa.



Ciocia Tekla: — Co? Już sam wylazłeś?
Wuj Tom: — Czy ty mnie pytasz, czy ze mnie drwisz?
Rollo: — Ktoś panu Tomowi spłatał przykrego figla.



Ciocia Tekla: — Czuję jakąś spaleniznę!
Wuj Tom: — Ja was dzisiaj nauczę za wszystkie czasy.
Wacek: — Ależ wujaszku, jesteśmy zupełnie niewinni.



Kłaczek: — Widzę, że starodawna balja jest najlepszym środkiem ochładzającym.
Wuj Tom: — A ręka najlepszym środkiem rozgrzewającym.
Rollo: — Halusiu, chodź zaprowadzę cię do ogrodu zoologicznego.

W. BEEDS.

NASZYJNIK.

W klubie omawiano ostatnią wielką upadłość firmy Martensena. Podobno sprawą zajął się prokurator. Aresztowano kilku wyższych urzędników. Głośno już mówiono o oszustwach i kradzieżach, których miano się dopuszczać.

— Nie zawsze kradzież można nazwać kradzieżą — powiedział znany jubiler Keerk. — Moi panowie — i ja byłem pewnego razu złodziejem.

— Pan? Złodziejem? Czyż podobna? — posypały się wykrzykniki zdumienia. Jakże to możliwe?

Keerk uchodził nie bez słuszności za wzór prawości i sumienności. Stara firma Keerków była od wieków znana na bulwarach. I teraz oto takie słowa — Keerk przyznaje się do kradzieży!

Jubiler uśmiechnął się i zapalił hawańskie cygaro.

— Jeżeli macie panowie ochotę, to mogę wam opowiedzieć historię mojej kradzieży, a raczej historię pewnego naszyjnika.

Towarzystwo zamilkło. Otoczono Keerka dokoła. Jubiler zaś zaciągnął się niebieskawym dymem hawana i zaczął mówić.

— Było to przed wielu, wielu laty. Miałem wówczas przyjaciela. Nazywał się... no nazwijmy go Piotrem. Nazwisko i tak wam nic nie powie. Otóż mój przyjaciel był żonatym człowiekiem i pracował w pewnym banku. Zarabiał nawet nieźle.

Pewnego dnia wpadł do mnie zaczerwieniony od emocji i mówił szybko.

— Mój złoty, otrzymałem zaproszenie od szefa, który urządza wielkie przyjęcie w swoich salonach. Wiesz, że moja żona nie jest brzydka. Wystarczyłaby jej własna uroda. Ale cóż robić? Gdy się kobieta uprze, to już nic i nikt nie pomoże. Żona męczy mnie po prostu i mówi, że bez jakiegokolwiek naszyjnika na bal nie pójdzie.

— Może sobie coś wybierzesz? — zaproponowałem.

Mój przyjaciel wybrał sobie naszyjnik z pereł. Ważył go długo w dłoni. Wreszcie powiedział nie śmiało.

— Ile to kosztuje?

Wymieniłem cenę. Chodziło o pięć tysięcy franków. Piotr złapał się za głowę.

— Dla Boga, toż ja bym na to przez pięć lat nie zarobił!

Znalazłem jednak wyjście z sytuacji i zaproponowałem mu imitację. Dziś podrabia się doskonale wszelkie kamienie! I rzeczywiście, Piotr nawet nie zauważył różnicy. Wybrał imitację za trzysta franków i poszedł uradowany. Żona naturalnie wiedziała o wszystkim i cieszyła się z imitacji tak samo, jakby nosiła prawdziwe perły.

— Po pewnym czasie — ciągnął dalej jubiler — zostałem zaproszony do przyjaciół na małe przyjęcie. Żona Piotra promieniała szczęściem i radością. W ich dość skromnym mieszkaniu zgromadziło się wielu urzędników bankowych. Przybył jeden z szefów, kilku prokurentów i tak dalej. Jeden z szefów Piotra był nawet dość zajęty młodą gosposią.

Piotr odwołał mnie na stronę.

— „Stary" zakochał się w mojej żonie— powiedział z uśmiechem. Ale to nic. Janina zna granice flirtu i na nic sobie nie pozwoli. Kocha mnie przecież do szaleństwa.

Byłem jeszcze wiele razy u Piotra na przyjęciach. Okazało się, że mój przyjaciel dostał lepsze stanowisko. Zarabiał teraz dwa razy tyle, niż ongiś. Przyjęcia były wystawniejsze. Pojawiły się na stole kryształy, drogie marki win. Przyglądałem się wszystkiemu w milczeniu.

— Widzisz to wszystko mogę zawdzięczać mojej Janince. Oh, jakiż ona posiada dar dobrego kupna. Te kryształy naprzykład, kosztują grosze! Rozumiesz? dodał z uśmiechem. To jest taka sama historia, jak z naszyjnikiem.

Kiwnąłem głową z uśmiechem.

Piotr był zadowolony. Janina jeszcze wiele, wiele razy paradowała w swoim naszyjniku z pereł — które wydawały się jakby były prawdziwe na jej aksamitnej szyi.

Potem nie widzieliśmy się przez czas dłuższy. Mojego przyjaciela ścigały nieszczęścia. Janina zachorowała obłożnie i mąż nie odstępował od łoża. Nie urządzano już przyjęć. Piotr postarzał schudł gwałtownie. Nie był już tym samym człowiekiem, co ongiś.

I wreszcie spotkał go cios, Janina umarła.

* * *

Minęło sporo czasu od tych tragicznych wypadków. Piotr zajrzał pewnego dnia do mojego zakładu. Nie poznałem go zupełnie.

— Co się z tobą działo, przyjacielu? zawołałem zdumiony.

Począł mi opowiadać o swoich kłopotach. Oto na skutek choroby a potem śmierci żony zaniedbał się nieco w obowiązkach. Dostał lichą posadkę. Nie mógł dać rady z budżetem domowym.

— Ach— skarżył się.— Gdybyś wiedział jak trudno samemu żyć! Żona jednak była nieoceniona. Starczyło wówczas na wszystko, a dziś co? Jestem po prostu w długach. Nie wiem już komu i za co płacę. Zewsząd zgłaszają się wierzyciele, których muszę zaspakajać.

Spojrzał mi w oczy.

— Bardzo mi przykro! powiedział. Jest to jedna z pamiątek po Janince— ten naszyjnik, który od ciebie kupiłem przed laty. Teraz nic mi po nim. Rani mi tylko serce wspomnieniem lepszych czasów, lepszych chwil. Wiesz co? — powiedział nagle z desperacją— kup ode mnie te klejnoty!

Wziąłem naszyjnik w rękę.

— Ten sam?— powiedziałem z uśmiechem, którym chciałem, przykryć nagle zmieszanie. Naszyjnik był bowiem do złudzenia podobny do tamtego, tylko, że... perły były w nim prawdziwe!

Jak się to stać mogło?— pomyślałem. —Widocznie Janina otrzymała to od tego, no, od szefa, który wówczas tak z nią flirtował. W sercu moim toczyła się krótka walka. Miałem przed sobą dwie drogi, albo powiedzieć wszystko Piotrowi i splamić imię ukochanej ponad wszystko żony, albo skłamać i zostać złodziejem. I— wyobraźcie sobie panowie: skłamałem i dałem mu tylko pięćset franków za kolię, która była warta pięć tysięcy

Tłum. L